



▼ Czwartkowa legislacja była krótka. Sejm zdążył jedynie dokonać pierwszego czytania projektu nowelizacji Prawa Górnictwa. Głównym wątkiem poselskiej dyskusji był podział opłat za użytkowanie złóż górniczych między budżet centralny a budżety gmin. Posłowie proponowali, by opłaty eksploatacyjne w 50 proc. (i więcej) pozostawiać w gminach; argumentowano to koniecznością usuwania szkód górniczych.

▼ Jednogodzinny strajk w PKP, miał 13 km. ograniczony i różnorodny przebieg. Zatrzymanych zostało z powodu odmowy jazdy przez maszynistów lub na skutek wymuszonego wstrzymania ruchu pociągów pasażerskich. Odrobina rażącego błąd 246 pociągów dalekobieżnych i lokalnych. W stosunku do ogólnej liczby pociągów przewidzianych tego dnia w rozkładzie jazdy — te zatrzymane stanowią ok. 35 proc.

▼ Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego, 13 bm. przybył do Warszawy sekretarz generalny NATO Manfred Womern. Jest to pierwsza oficjalna wizyta w naszym kraju tak wysokiej rangi przedstawiciela Sojuszu Atlantycznego, z którym Polska od sierpnia br. utrzymuje stałe kontakty dyplomatyczne.

▼ Były prezydent USA Ronald Reagan przybył w czwartek do Bonn. Kolejnymi etapami jego europejskiej podróży będą Warszawa, Moskwa i Rzym.

▼ 13 bm. przebywał w Bydgoszczy przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz. O Lechu Wałęsie jako kandydacie na prezydenta powiedział: — Jego aspiracje polityczne przeszkadzają nam w dogadaniu się na temat wizytacji. Gdybym i ja miał aspiracje prezydenckie to pewnie spotkałbym się w telewizji, Półki co takich aspiracji nie mam, ale wykluczyć ich na przyszłość nie mogę. Stąd nie wypoziem się na temat kandydatury Wałęsy, gdyż musiałbym wyłożyć argumenty przydatne w ewentualnej batalii prezydenckiej.

▼ W czwartek w Moskwie parafowany został układ o dobrym sąsiedztwie, partnerstwie i współpracy między ZSRR i RFN. Dokument podpisali — minister spraw zagranicznych ZSRR Eduard Szwarnak — i minister spraw zagranicznych RFN Hans-Dietrich Genscher.

(opr. ml)

Policja... zabytkowa

Rozmowa z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Białymstoku — ANTONIM OLEKSICKIM

— We wrześniu wchodzi w życie znówelizowana ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach. Co istotnego ona przynosi?

— Państwowa Służba Ochrony Zabytków, działająca przy Ministrze Kultury i Sztuki i przez niego powołowana, a kierowana przez Generalnego Konserwatora Zabytków. Terenowymi organami rządowej administracji specjalnej do spraw ochrony zabytków są wojewódzcy konserwatorzy zabytków, kierujący oddziałami Państwowej Służby Ochrony Zabytków, do których wchodzi biura dokumentacji zabytków.

— A w gminach?

— Wojewódzki Konserwator Zabytków może powierzyć gminom prowadzenie niektórych zabytków z zakresu swoich kompetencji, może też ustanowić gminnego, bądź miejskiego konserwatora, jeśli na danym terenie znajdują się szczególnie cenne bądź liczne zabytki.

W niektórych gminach Białostockich, tych, które mają świadomość wartości dóbr kultury, np. Wasilkowie, Tykocin, powoływani są architekci gminni i oni deklarują współpracę z wojewódzkim konserwatorem zabytków.

— Nazwa ta sama: wojewódzki konserwator zabytków, a co nowego się pod nią kryje?

— Nie ma on — jak dotychczas — odbudowywać i remontować obiektów, a pełnić przede wszystkim funkcję policji ochraniającej zabytki, sprawować nad nimi nadzór.

— Ustawa wyraźnie mówi: „obowiązkiem właścicieli i użytkowników jest utrzymanie należących do nich dóbr kultury we właściwym stanie”. Jak z tym było — każdy widzi, a jak będzie?

— Generalny Konserwator Zabytków chce, żeby odzyskała instytucja remontów zabytków. To znaczy, jeśli właściciel czy użytkownik nie ma zamiaru wykonać niezbędnych prac, zleca je konserwator, a kosztami obciąża hipotekę. Jednocześnie zwiększony budżet fundusz na dofinansowanie robót renowacyjnych.

— Zatem zanim podejmie Pan nowe funkcje, trzeba dokończyć prace budowlane.

— Nowe funkcje podejmie od 1 stycznia wojewódzki konserwator, wyłoniony w drodze konkursu. Oczywiście, że należy kończyć jak najszybciej rozpoczęte roboty, utrudnia to jednak brak pieniędzy. Wystąpiłem do Ministra Kultury i Sztuki o dofinansowanie.

nie, odziewem jest głucha ci-sza. Wiele województw jest w takiej samej sytuacji.

— Ile obiektów jest obecnie restaurowanych z funduszu rozwoju kultury?

— Synagogi w Orli i Milejczycach, oranżeria w Siemiatyczach, willa generalska w Białymstoku.

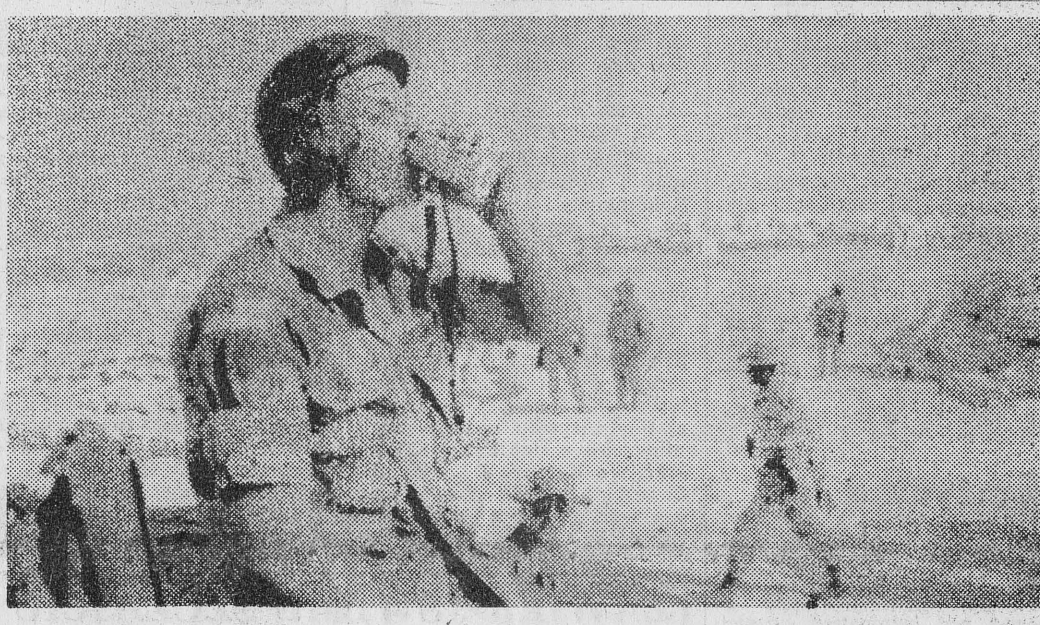
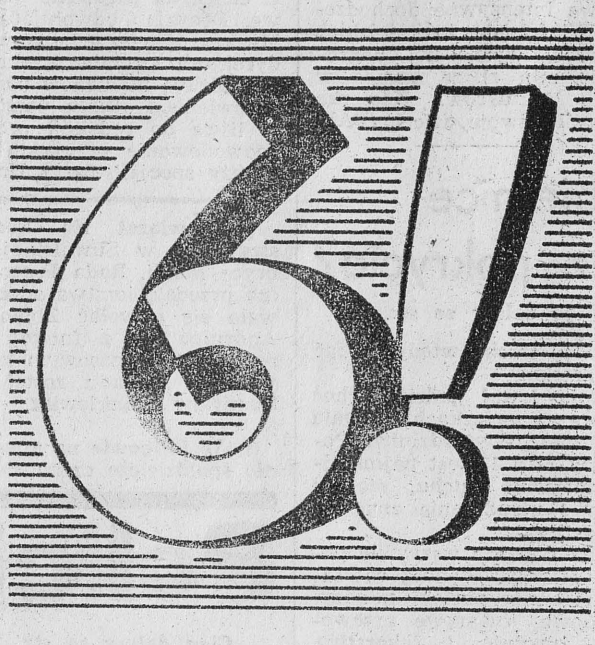
— A inne prace konserwacyjne?

— Jeśli chodzi o właścicieli i użytkowników, doskonale wykonywane są prace konserwacyjne w kościołach, np. w Zabłudowie, Choroszczy, w cerkwi Sw. Mikołaja w Białymstoku. Kończy się remont sali balowej i kaplicy Pałacu Branickich oraz budynku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

— Jakże zabytki ma Pan na sprzedaż?

— Ciąg dalszy na str. 2

SENSACJA



Niemcy strzelają do Rosjan

W ostatnim czasie znacznie pogorszyły się stosunki między wojskami radzieckimi w NRD a miejscową ludnością. Mnożą się czynniki napędlające grupową, ekstremistyczną, a także pojedynczych obywateli NRD na posterunki wojenne, na oficerów, członków ich rodzin. Zdarzają się nawet przypadki ostrzelania Rosjan z broni palnej. Od lipca br. zanotowano 90 takich napadów, w tym 13 z użyciem broni.

Jednocześnie mnożą się doniesienia o przestępstwach popełnianych przez żołnierzy radzieckich. W tym roku zarejestrowano już 409 zgłoszeń o takich przestępstwach, tj. o 65 proc. więcej niż przed rokiem. (PAP)

ca br. zanotowano 90 takich napadów, w tym 13 z użyciem broni.

Jednocześnie mnożą się doniesienia o przestępstwach popełnianych przez żołnierzy radzieckich. W tym roku zarejestrowano już 409 zgłoszeń o takich przestępstwach, tj. o 65 proc. więcej niż przed rokiem. (PAP)

Lista jeńców radzieckich łagrów

Stowarzyszenie Rodzina Katyńska w Warszawie zawiadamia, że dysponuje alfabetyczną kartoteką jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, którą opracowała na podstawie oryginalnych list rosyjskich przywiezionych do Polski przez prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego.

Kartoteka ta udostępniona będzie od 17 września do 31 października br. w dni powszednie (oprócz sobót) w godzinach 17.00—19.00 w siedzibie Rodziny Katyńskiej.

Zapytania można kierować również korespondencyjnie pod adresem „Rodzina Katyńska”, ul. Powązkowska 14, 01-797 Warszawa — z dopiskiem „Lista katyńska”.

Od 30 bm. otwarte zostaną dwa nowe przejścia graniczne między Polską a ZSRR: Kuźnica—Odrobno, czynne całą dobę; tylko dla samochodów osobowych i autobusów oraz Dorohusk—Jagodin (przez dwa miesiące od godz. 7 do 18, a później całą dobę; dla wszystkich pojazdów samochodowych).

Po 13 października otwarte zostanie przejście Bielce—Rawa Ruska (czynne całą dobę; dla wszystkich pojazdów samochodowych), a do 1 lutego 1991 r. zostanie otwarte przejście Bobrowniki—Bielostocka (czynne całą dobę; tylko dla samochodów ciężarowych).

Religia w rumuńskich szkołach

Od początku rozpoczynającego się 17 września roku szkolnego 1990/91 w Rumunii wychowanie religijne będzie fakultatywnym przedmiotem nauczania. Rumuński Patriarchat prawosławny występował o wprowadzenie religii do

szkół już 4 stycznia br. Na 23 mln mieszkańców Rumunii, 17 mln wyznaje religię prawosławną, ponad 3 mln — katolicką, a 20 tys. to Żydzi. Łącznie w Rumunii jest wyznawców kilkanaście kultów religijnych. (PAP)

Strajk na kolei

Pociągi stanęły wczoraj o godz. 12. Strajk ostrzegawczy proklamowany przez Związek Zawodowy Maszynistów miał na celu wyegzekwowanie należności płacowych zatwierdzonych przez rząd podczas ubiegłorocznych negocjacji po strajkach w Słupsku.

PARAGRAF nr 6 podpisanego wówczas porozumienia głosi: „Strony biorące udział w negocjacjach osiągnęły zbieżność poglądów co do tego, że średnia płaca

tny zmniejsza bezpieczeństwo jazdy na kolejowych szlakach. Katastrofa wagonów z chlorem spowodowana była nie czym innym jak fatalnym stanem torowiska, które wy-

Obietnice bez pokrycia?

w Przedsiębiorstwie PKP powinna kształtować się na poziomie nie niższym niż 110 procent średniej płacy w pięciu podstawowych działach gospodarki społecznej.

Tymczasem płace maszynistów osiągnęły 83,5 proc. rzeczywistej średniej. Dodatkowo wzięli należą, że podwyżka plac — o 200 tys. zł — o jakiej mówili się ostatnio głośno, budzi poważne kontrowersje.

Otóż 100 tys. zł z tej sumy pochodzi z funduszy inwestycyjnych. Ograniczenie tych ostatnich uderza przede wszystkim w nas — pasażerów, albowiem w sposób ewident-

remontowane powinno być z tych właśnie funduszy.

Drugie 100 tys. zł z owych dwustu pochodzi z „funduszu nagród, czyli tzw. trzygastki. Wobec tego zostało przełożone z kieszeni do kieszeni tych samych kolejarzy. Co zyskali dziś, tracą przy końcu okresu rozliczeniowego.

Bulwersuje także sposób wprowadzenia na kole nowych taryf przewozowych, narzuconych przez Ministerstwo Finansów, co automatycznie wykluczyło konkurencyjność kolei, nie dając jej możliwości manewru.

Strajk ogłosił Związek Zawodowy Maszynistów, organizacja autonomiczna, niezależna od OPZZ i Solidarności, istniejąca — z długą przerwą od 1919 roku, reaktywowana rok temu. Jej celem jest obrona interesów członków. A te — co tu dużo mówić — są zagrożone. Jeszcze w 1984 roku maszynista był „szósty po ministrze”. Zaskarżenie — dziś już jest trzy-nasty. Zasadnicza pensja —

EKSPRESEM

WPROST POD KOLA. Forda wywieziono z autobus przy ul. 1000-lecia Państwa Polskiego w Białymstoku 6-letni chłopczyk.

Wczoraj rano w Suwałkach przy ul. E. Piłata zaległ zwozi 40-letniego Zygmunta W. W trakcie wstępnego oglądu nie stwierdzono śladów obrażeń. Tym niemniej zwiłki przewieziono do sekcji. Policja nie podejmuje śledztwa w sprawie zdarzenia, aczkolwiek jeszcze wieczorem nie znane były przyczyny tej niespodziewanej śmierci na ulicy.

SKUTECZNA AKCJA POLICJI. Zatrzymano na gorącym uczynku wyważacza drzwi do sklepu 40-letniego Stanisława P. w przedziale autobusowym. W tym celu Policja użyła siły. Następnie w Suwałkach policjanci z siłą komunistyczną zabraли okradającego Fiat 125 przy ul. Korczaka. Młodzian był na drodze nierzeczywisty więc trafił do szpitala.

UCIEKIERNI WŁAMYWACZEM. Dwaj koleśki, gdy poculi podszewkę w kieszeni, postanowili wjechać się do kiosku. Obydwaj z rąk policji uciekli. Jeden z nich, jak trafili do Pisma Odpowiedzi, chodzenie. Jeden mieszka w Wydminach i ma 15 lat, drugi natomiast 18-letni. Straty także wyszły. Wzrosła liczba kradzieży w Wydminach. Zaczynają się wprawdzie w kradzieżach. Młodzi poczuli ale koniec żalostny.

PLAGA WŁAMAN. do samochodów i garaży w Białymstoku nasiliła się w czwartek. Przy ul. Radziwiłłowskiej przykoczono Poloneza kradnąc z niego min. radiomagnetofon (10 min stracił). Przy ul. Białostockiej 21 stracił. Przy ul. Sienkiewicza właściciel Fiat 125 bis stracił wykładnię na 2 mln zł a tyny, które uszkodzone motor. Suzuki wywieziono z garażu na 100 USD, 100 DM i 20 tys. zł. Trzy włamania odnotowano w garażach przy ul. Towarowej. Sprawy nieczyli też samochody. Straty także wyszły. Był to niechowy „trzy-nasty” dzień miesiąca dla poszkodowanych.

ZDĄŻYŁ UGASIC. O godz. 17.44 Wojewódzkie Stowowisko Kierowania otrzymało sygnał o pożarze szkoły w Orli. Ślad się wziął ogień na dachu. Zapaliła się papa na nowym budynku Strażacy z Orli spłaili się na „placie”. Gdy przebywała w pobliżu szkoły na 100 USD, 100 DM i 20 tys. zł. Trzy włamania odnotowano w garażach przy ul. Towarowej. Sprawy nieczyli też samochody. Straty także wyszły. Był to niechowy „trzy-nasty” dzień miesiąca dla poszkodowanych.

Przypominamy, iż w naszym ciągu przyjmujemy ekspozycje do rubryki „Gdzie są orły z tamtych lat?”, która prezentujemy na pierwszych stronach naszego piątkowego Magazynu. Zgłoszenia i informacje prosimy kierować: „Gazeta Współczesna” 15-950 Białystok, Sułkowska 1. Sekretariat Redakcji, pokój 37. I piętro, tel. 215-08.

(h)

Fot. Anatol Chomicz

Morawski SPÓŁKA JOINT VENTURE

88-034 Zielona Góra ul. Wiosnowa 21
tel. 022 20 44 01 w. 230, tel. 423342, fax 4233-50
Data Capital Import, Janiszewice 79
tel. 76, tel. 42 32 77

NAJWYŻSZE CENY!

FILIA W AUGUSTOWIE
ul. Przemysłowa 8
(Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska)
Tel. 28-59 telex 522709

DZISIAJ PIENIĄDZE — JUTRO GRZYBY!

Prowadzi skup grzybów świeżych w asortymencie
☆ kurka i borowik ☆
Poszukuje osoby posiadające prywatny transport oraz chętnych do prowadzenia skupu.
Kupujemy grzyby od osób prywatnych i hurtowników.

g 5327-1



GDZIE SĄ ORŁY Z TAMTYCH LAT?

Mamy kolejne, niezmiennie cenne ekspozycje do naszej tradycyjnej już piątkowej rubryki „Gdzie są orły z tamtych lat?”. Mieszkanka Czarnej Wsi Kościelnej — p. Janina Gasielska przedstawiła pamiątki po swym ojcu, Antonim Gasielskim. Są to: medal „Polska swemu obrońcy”, znak pamiątkowy nr 3050 Dywizji Litewsko-Białoruskiej z r. 1919 z orłem, na którym — w środku — umieszczona jest Pogoń Litewska, a na ramionach krzyża napis: „Za naszą wolność i waszą”, odznaka Frontu Litewsko-Białoruskiego, orzełek żołnierski.

Pan Antoni Gasielski ochotniczo zgłosił się do Dywizji Litewsko-Białoruskiej, celem — jak to stwierdza dokument — dyplom, podpisany przez genpor. i dowódcę Szepietkiego — „wyzwolenia i obrony Kresów Rzeczypospolitej od ponownego najazdu Moskiewskiego w r. 1919”.

Po wojnie pan Antoni Gasielski wrócił do domu, był rolnikiem, pracował na własnym gospodarstwie. Zmarł 29 kwietnia 1982 r., przeżywszy 83 lata.

Zwycie niezmiennie musiały być tradycje patriotyczne w tej rodzinie. Syn Antoniego Gasielskiego — Jerzy (ur.

1937) już jako młody uczeń, wraz ze swymi kolegami Romualdem Siedleckim, Zenonem Litmanem, Jerzym Maculewiczem i Janem Borowskim należeli w latach 1951—53 do organizacji „Wiary i „Orzeł Biały”, które UB — rzec jasna — uznało za nielegalne i niezwykle groźne. Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał 20 lutego 1954 r. Jerzego Gasielskiego (miał wówczas 17 lat) na trzy lata więzienia. Wyrok ten zmniejszono do roku, co nie przeszkodziło, aby Jerzy Gasielski latnych parę miesięcy spędził w osławionym więzieniu w Jaworznie. Zwolniony warunkowo, nie mógł pod-

Czwartkowa aura mówić obrazowo, utrzyma się do niedzieli. Przewiduje się bo-

W zachmurzeniu duże z wielkimi przejaśnieniami: temperatura maksymalna 14 — 18 st. C. minimalna 5-7 st. C. wiatr słaby i umiarkowany z zachodni i północno-zachodni.

(ml)

Skusił Lechistan z bajek — niebajek powstańca Janickiego

Azerska księżniczka Zulejha Jadwiga Jedigar po mężu Polaku Kalinowsky, od 1949 r. osiadła wraz z ojcem, polskim oficerem Veli bek Jedigarem w Buenos Aires, od kilkunastu lat zamieszkała na stałe w Madrycie, po polsku mówi płynnie i wyraziście. Jest trochę zdziwiona moim upartym zainteresowaniem postacią jej ojca. W nadwiślańskim kraju nazwisko Jedigar zna tylko kilku znajomych.

W tym samym czasie Armenia i Gruzja obawiając się Turcji i Persji utraciły niepodległość na rzecz carskiego imperium.

Przed I wojną światową społeczeństwo Azerbejdżanu zorganizowane na zasadzie przywództwa wielkich rodów podlegało naczelnikom szepcow czyli chanom, tytułarnie

dów Zakaukazia — Azerów, Gruzinów i Ormian — Veli bek Jedigar. Jego ojciec Sadich bek, najstarszy z rodu był w prostej linii wnukiem Dżewad Ziad'a — chana leżącej w sercu Azerbejdżanu Gandzy, przez Rosjan nazywanej Elizabetpolem, przez Sowietów — Kirovobadem. Matka Veli beka, Olla Rusiaszwili-Korczybaszy po-



Na zdjęciu: Veli bek Jedigar w narodowej czepce.

ne w Kijowie, usłyszał o wojnie? W imię Proroka dla Kaukazu uciekł do armii rosyjskiej i w 1. degestańskim pułku konnym dołączył do starszego brata, ochotnika Arzywa. Odniesiony medalem i trzema złotymi Krzyżami Świętego Jerzego wrócił do Tiakalo i rozpoczął studia w szkole podchorążych.

W marcu 1917 roku jego ojciec ogłosił niepodległość Azerbejdżanu. Sadich bek z synami Arzywem i Velim sformowali konną policję, która jako 6. szwadronowy konny pułk borszaliński brała udział w wywaleniu Tyflisu. Azerbejdżan, Gruzja i Armenia zjednoczyły się w Zakaukaską Republikę Federalną. W maju 1918 r. Azerbejdżan po raz drugi ogłosił własną niepodległość i wspomagany przez wojska tureckie walczył o wolność. Arzyw bek Jedigar dowodził rodzinnym pułkiem borszalińskim. Zastępcą go Veli bek Jedigar, odznaczony tureckim orderem bojowym Kindzy Medydzje, potem u honorowany — Igit Niszery, azerskim odpowiednikiem polskiego Virtuti Militari. 27 kwietnia 1920 r. awansował na podrotmistrza. W tym samym dniu, armia bolszewicka przekroczyła granicę Azerbejdżanu i zajęła Baku.

Arzyw i Veli bekowie na rozkaz ojca musieli czym prędzej opuścić ojczyznę. Ostatnie spojrzenie na Tiakalo, na ścianę twarz matki i nie za bardzo rozumiejącą sytuację burzę najmłodszego 8-letniego brata, Sadich beka przeprowadził synów przez góry do Turcji. Sam odjechał do Tiakalo, wierząc w zbliżony powrót Arzywa i Veli. Tylko czy mógł przeżyć księżka rodzina, nawet pod zruśzonym nazwiskiem Jedigaroff, w czasach rządów Rad Delegatów Robotniczych i Chłopskich?

19 listopada 1922 r. siedmiu oficerów azerskich i dwudziestu gruzińskich, przekroczyło na zaproszenie Józefa Piłsudskiego granicę polsko-rumuńską. Veli bek mógł osiedlić się we Francji, Turcji lub Grecji. Skusił Lechistan z bajek — niebajek powstańca Marcina Janickiego.

Po przyjeździe do Rzeczypospolitej zmienili zruśzone Jedigaroff na azerskie Jedigar. W Warszawie zwracał uwagę przystojny, młody Azerbejdżan w narodowej czepce. Skierowany na kurs napierw w Szkole Podchorążych Kawalerii w Bydgoszczy, potem w Szkole dla Dookonańskich Młodszych Oficerów w Grudziądzu od 1 marca 1924 r. rozpoczął służbę w polskim wojsku jako tzw. oficer kontraktowy w randze rotmistrza. Nigdy nie zmuszony do zmiany obywatelstwa.

Arzyw i Veli bekowie na rozkaz ojca musieli czym prędzej opuścić ojczyznę. Ostatnie spojrzenie na Tiakalo, na ścianę twarz matki i nie za bardzo rozumiejącą sytuację burzę najmłodszego 8-letniego brata, Sadich beka przeprowadził synów przez góry do Turcji. Sam odjechał do Tiakalo, wierząc w zbliżony powrót Arzywa i Veli. Tylko czy mógł przeżyć księżka rodzina, nawet pod zruśzonym nazwiskiem Jedigaroff, w czasach rządów Rad Delegatów Robotniczych i Chłopskich?

POWRÓT KSIĘCI

W 1898 roku niedaleko ognistego nafta Baku, w majątku Tiakalo w prowincji Borchalo przyszedł na świat potomek trzech wielkich rodów trzech głównych narodów Zakaukazia — Azerów, Gruzinów i Ormian — Veli bek Jedigar. Jego ojciec Sadich bek, najstarszy z rodu był w prostej linii wnukiem Dżewad Ziad'a — chana leżącej w sercu Azerbejdżanu Gandzy, przez Rosjan nazywanej Elizabetpolem, przez Sowietów — Kirovobadem. Matka Veli beka, Olla Rusiaszwili-Korczybaszy po-

polową aleją Tiakalo w góry, wymachując sztucernym darowanym przez ojca. Raz zapołał po meksu na pasącego się obok owczych stad „dżejrana” (jelenia) i złożył musiał karabin na rok w ojowskie ręce, wysłuchując u pomnika, że złamanie zaufania dzikiego zwierzęcia do człowieka jest morderstwem. Najwyższą godność zaś stanowiła walka w obronie ojczyzny. W Tiakalo słuchał Veli bek bajek — niebajek kucha-

chochyla z książką gruzińskich. W żyłach babki Argutinskiej — Długorukowej płynęła krew ormiańskich władców.

W Borchalo swojsko brzmiały śpiewne modlitwy z minaretowych wież i jękiwie dzwony świątyni chrześcijańskich Ormian i Gruzinów. Tylko Rosjanie, wsiekle „szajtany” (szatani) stanowili element wrogi i nienawistny. Gdy carski namiestnik Kaukazu przekazał Sadich bekom wolę Mikołaja II przydzielają-

„Po śmierci ojca 13 grudnia 1971 r. przyjaciele chcieli umieścić w polskiej prasie wspomnienie o nim. Nie pozwolono, bo książkę — muzułmański, biologiczista, oficer Piłsudskiego, akowiec, polonijny działacz kombatancki”.

Jedynie w „Słowniku biograficznym konspiracji warszawskiej 1933—1944” A. Kurnerta można znaleźć krótki życiorys Veli beka Jedigara. A przecież...

„Czasami zastanawiam się co kochał bardziej — Azerbejdżan czy Polskę. I myślę, że swoimi uczuciami obdzielił równo obie ojczyzny. Zawsze pragnął wrócić do wolnej Rzeczypospolitej”.

Po dziewiętnastu latach od śmierci Veli beka Jedigara Zulejha Jedigar pochowała prochy ojca według muzułmańskiego obrządku na warszawskim cmentarzu przy ul. Tatarskiej.

Tak nazywa najbliższe otoczenie i rodzina pani Benazir Bhutto, córkę generała Zulfikara Ali Bhutto, byłego prezydenta Pakistanu, powieszonego w kwietniu 1979 roku. Przez siły reżimowe tego kraju, jak pospolitego mordercę.

Gen. Bhutto położył kres wieloletniej dyktaturze wojskowej i w parę lat zmienił oblicze zacofanego, feudalnego Pakistanu. Znacjonalizował przemysł, dał chłopom ziemię, wprowadził demokratyczną konstytucję. Niestety nie podołało się to miejscowej burżuazji i obozownikom. Dokonano przewrotu wojskowego i osadzono Bhutto w więzieniu. „Pinkie”, to z angielskiego różowy (pink).

Benazir podobno bardzo lubi ten kolor, a karnacja jej skóry jest tego również koloru.

BENAZIR BHUTTO jest pierwszą kobietą w kraju muzułmańskim, której powierzono urząd premiera. Długa i ciężka droga była Pinkie do tego zaszczytnego stanowiska. Wzrosła razem z ojcem, prześladowana tak jak cała rodzina, wielokrotnie aresztowana. W 1981 roku opuściła więzienie z silnie osłabionym zdrowiem i słuchem, prawie bez paznokci i włosów, chora na raka macicy. W 1984 roku otrzymała pozwolenie na opuszczenie kraju.

Bardzo cierpiała, zwłaszcza po stracie ojca i brata. Cały czas aż do oczekiwanej walki przeciw fałszywym oskarżeniom jakimś obciążała ojca reżim — wojskowy Pakistan. Dlatego do dziś jest wierna tym idealom, dla których oni oddali swe życie. W ośmiu smutnych ojców złożyła przysięgę, że będzie kontynuować jego misję.

Benazir jest starannie wykształconą na zachodzie muzułmanką, absolwentką uniwersytetu oxfordzkiego i harwardzkiego. Dyplomantka filozofii i ekonomii. Mimo, że w jakimś stopniu przesłania europejską i amerykańską cywilizacją, jest bardzo przywiązana do religii, tradycji i obyczajów kraju muzułmańskiego jakim jest Pakistan. Dlatego wśród narodu cieszy się dużą popularnością i szacunkiem. Po powrocie w 1986 roku z wygnania, gdzie przebywała we Francji, Wielkiej Brytanii, jest witana owacyjnie przez wiatujące tłumy.

Pani Benazir Bhutto jest szczęśliwą żoną Asifa Zardari, i matką dwojga dzieci. Pierworodny synek ma na imię Bilawal. W swojej autobiografii pisze, że długo nie mogła zdecydować się na to małżeństwo. Zebrała o Asifie opinie, bowiem krążyła plotka, że spadł z konia i kuleje. Ale na szczęście nie była to prawda.

W tym czasie była już przywódcą największej w Pakistanie partii opozycyjnej i nie chciała narazić się na zawarcie niefortunnego małżeństwa, które mogło zakończyć się rozwodem. Tymczasem matka teścioka Behjat, prawie każdego dnia ponaglała „Pinkie”, aby wychodziła za mąż, za wybranego zgodnie z obyczajem muzułmańskim, przez rodzinę na jej przysięganego męża Asifa Zardari, 34-letniego wówczas mężczyźni, pochodzącego ze wsi pakistańskiej, o nienagannych manierach. Należąc do najbliższych poparli przyjaciela, a zwłaszcza koleżanki szkolna, która „fachowo” uznała, że kandydat na męża Benazir jest przystojnym, pełnym wdzięku.

Wkrótce, pisze w swoich pamiętnikach pani premier, przysięga z pszczołą, która zakończyła się interwencją lekarską i czułą opieką Asifa, wpłynęła na ostateczną decyzję jego poślubienia. Gdy więc jak każdego ranka, mama pytała: „i co powiesz Pinkie?”, westchnęłam głęboko i oświadczyłam: „zgodna, mam!”.

Rodzina Asifa była też prześladowana przez pakistański reżim. Ojciec Hakim Ali, został za działalność polityczną skazany na siedem lat więzienia. Zniszczono bogatą fermę przez odcięcie wody. Natomiaś Asif stronił od polityki, jednak stale znajdował się pod baczny okiem agentów służby bezpieczeństwa reżimu. Był nawet krótko aresztowany.

W nocy Chicago opanowane jest przez Polaków — usłyszałem od długoletniego mieszkańca tego miasta. — Sprzątają, czyszczą wykonują najcięższe prace. — Czy pan nie przesadza — zapytałem. — Wśród blisko osiemu milionów mieszkańców są jeszcze Portorykańczycy i 78 innych grup etnicznych.

Tak — odpowiedział, ale wśród chicagowskiej biedy jest wielu Polaków. Myślę także o Amerykanach polskiego pochodzenia. Chicago, jak i całe USA, przyćmawia przez dziesiątki lat przeważnie Polaków bez kwalifikacji lub z niewielkimi umiejętnościami. Byli i są na ogół bardzo pracowici, wytrwali, ale z reguły nie znali języka angielskiego. Skupili się w południowej części miasta, tej najuboższej, tworząc własne enklawy.

Górale, którym często powodzi się już lepiej, nadal tam mieszkają, rzadko przysiadając do polskości. Mają nawet własną rozgłośnię radiową. W warunkach ostrej amerykańskiej konkurencji Polacy mieli małe szanse na dorobienie się i społeczny awans. Dopiero po paru pokoleniach zaczęli wybijać się...

Przenosząc do północnej, zamożniejszej części miasta — wpadłem w słowo. — Ale w down-town, w śródmieściu wypelnionym wspaniałymi drapaczami chmur z największym na świecie Sears Tower, polskich napisów czy nazwisk nie zauważyłem. W przeciwieństwie do Milwaukee Avenue, przy której w szeregu odcinkach jeden polski sklep, restauracja, kościół, muzeum czy inna placówka są-

cie od rodziny męża. Zgodziła się tylko na 2 suknie, w tym ślubną, haftowaną złotą nicią, jak również na skromną biżuterię.

Panna młoda pozostała przy swoim nazwisku pani Benazir Bhutto, chybła ze względu na ojca i tradycję rewolucyjną.

W grudniu 1987 roku, odbył się ślub „Pinkie” z bogatym przemysłowcem z Karaczi. Ceremonia ślubna była prosta, bez wystawnego przyjęcia, jak jest w zwyczaju wielu rodzin pakistańskich. Narzeczoną nie przyjęła też, jak należy do tradycji, 51 strojów w prezencie rodziny. W udzielonym na początku 1990 roku wywiadzie wielkiemu tygodnikowi „Epoce” powiedziała: — Moje małżeństwo zostało ułożone zgodnie z najczystszyimi nakazami społeczeństwa muzułmańskiego. Ale ja miałam wybór tylko między takim małżeństwem a żadnym. Nie mogłabym poznać mężczyzny i spotykać się z nim

— Moje małżeństwo zostało ułożone zgodnie z najczystszyimi nakazami społeczeństwa muzułmańskiego. Ale ja miałam wybór tylko między takim małżeństwem a żadnym. Nie mogłabym poznać mężczyzny i spotykać się z nim

siaduje z drugą. Ale znów w periodyku dla turystów, wymienia się tylko jedną polską restaurację „Arkadię”, reklamując jej „polską kuchnię z francuskim smakiem i francuskim stylem obsługi”.

Restauracji włoskiej — zareplikował mój rozmówca — czy francuskiej jest w tym wydawnictwie wymienionych więcej, to prawda, ale polska kuchnia nie ma tutaj faktycznego uznania, co, tamto.

Polskie brzmienie nazwisk jest natomiast więcej, niż na przykład francuskich wśród piłkarzy czy baseballistów. Trudno jest spojrzeć wśród bogatych biznesmenów. Ale do niedawna mało kto przyznawał się do Polaków. Ostatnio zdarza się już częściej różnym iwanom osobistościom. Między innymi słynny amerykański aktor filmowy Douglas publicznie pochwalił się polską babunią.

Stylizalem — wracam, że polscy plastycy, między innymi wy-stawiający w renomowanych Wooden Gallery lub Gallery 88, cieszą się wzniosłą opinią. Ale nie w niedawno oddanym do użytku Instytucji Sztuki nie ekspozycje się ani jednego dzieła polskiego artysty, chociaż też się tam od nazwisk z różnych krajów Europy.

To dobry przykład — podchwycił mój rozmówca, — Polacy powoli pną się w górę, ale rzadko dotarli do ekspozycyjnych po-

jak czynią to kobiety na zachodzie. Samo podejście o podobny związek zostałoby użyte przez młodych przeciwników politycznych, by imnie zniszczyć. Co do uczucia to moja matka mówi, że miłość przyjdzie później. Moje małżeństwo z Asifem opiera się na solidarności i zaangażowaniu moralnym, ma więc podstawy solidniejsze niż małżeństwo z miłości. Dynastia Bhutto należy do pakistańskiej oligarchii władzy, ale ja nie wierzę w politykę dynastyczną. Wierzę, w zasady i konkretne działania. Myślę, że Bhutto nie mają już nic wspólnego z systemem, który panuje jeszcze choćby w prowincji Sind, gdzie chłop, który zaciągnie dług i nie ma pieniędzy by go spłacić, zostaje poddany ułomności, a jego żona jest zmuszona do przejścia nago ulicami wioski. To właśnie feudalizm. Obecnie, że żaden właściciel ziemski nie będzie mógł nigdy więcej pozwolić sobie na nic, co przeciwne byłoby godności i prawom ludu.

Oprócz ceremonii ślubnej w gronie rodzinnym, z całym islamskim rytuałem, podobna odbyła się jeszcze raz na terenach sportowych z udziałem najuboższej ludności. Rozesłano też na tę uroczystość, jak pisze Benazir, około 15 tysięcy

zespół. Długo by na ten temat mówić. Faktem jest, że powojenna emigracja, na ogół już po sukcesie, a konkrzcie w tym w reżimie, i sączą, przysiadając trochę język angielski, jeżeli tylko przesława pierwszy niewiele ciekły okres adaptacji do zupełnie odmiennego, niż w Polsce warunków — myśli, nie się po szczególną społecznej drabiny. Obecnie bierze się przede wszystkim do Kalfornii i na Florydę. Taka podobna wyprawa wojna.

Podobnych opinii „na milokach” (jak się wśród Polonii mówi) o 170-kilometrowej ulicy, sięgającej do sąsiedniego stanu, można usłyszeć więcej. Nie inaczej jest w Jacksonville, Stanislawowie czy „Pięciopostolowie”, polskich skupisk biorących nazwy od parafialnego kościoła.

O mojej piekarni i restauracji napisał 4 maja br. w największej miejscowej gazecie, „Chicago Sun-Times” chwalił się inn. Senkowski z Sopotu, którego wprowadzenie w 1981 roku stanu wojennego zastało na turystycznej wycieczce w USA. — Wstaje o piętej rano i o dziesiątej wieczorem kładę się spać. Ale już dorobkiem się. Tu ma się duże szanse, jeżeli zna się język i dobrze jaks, w gruncie rzeczy obydwie — jakichś. Trzeba przy tym umieć uczciwie pracować i dobrze gospodarować pieniędzmi. Teraz stać mnie już na dwie-trzy podróże do Polski rocznie. Już nie jestem tak daleko, jak na początku, od ojczystego kraju”.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZAK
PRESSPOL

P.S. Wracając w niedzielę do Warszawy spotkałem w samolocie Amerykanina, zatrudnionego obecnie w Polsce, który każdy weekend spędza wśród rodziny w Chicago.

zaprośzył do współtowarzyszy partyjnych i osób przeladowanych przez reżim.

Jaka jest faktycznie Benazir Bhutto kobieta. Została wyślana na szczyt władzy w swoim kraju w dramatycznych okolicznościach. Wzięła na swe wzięcie, kobiece barki, wielki ciężar odpowiedzialności za polny kraj i przywrócenie w nim demokracji, po dyktatorskich rządach. Nie jest jak się okazuje, skromną damą, a kobietą z raczej wygórowanymi ambicjami. Przebiegła, swoje życie prywatne stale wykorzystuje do celów politycznych. Krytykowana np. przez młodych odbyła na tyghmasz pielgrzymkę do miejsc świętych w Arabii Saudyjskiej, co znacznie wpłynęło na poparcie jej reputacji w społeczeństwie pakistańskim. Potrafiła co do dzieła doskonale eksploatować swoją orientację kobiecą. Jest podobno bardzo pracowita, ma własną wolę i bardzo apodyktyczny charakter, co sprawiło już do niej wielu współobywateli.

Pani Benazir Bhutto jest dziś osobą popularną w całym świecie, a zwłaszcza w krajach muzułmańskich. Na politycznej arenie międzynarodowej cieszy się dużą popularnością. Ponadto jest na-dal piękna, kobieta, o egro-

tycznej urodzie i miłej, powierchowości. Nadal nie schodzi z pierwszych szpalt gazet, całego świata, to na skutek choćby ostatnich wydarzeń politycznych w Pakistanie. Otóż 6 sierpnia br. prezydent tego kraju Khulama Ichaga Khana rozwiązał Parlament i zdymisjonował rząd na czele z dotychczasowym premierem panią Benazir Bhutto.

Nowym, tymczasowym rządem Pakistanu kieruje opozycyjny lider Ghulama Mustafa Jafat. Są aresztowania podróży członków Pakistańskiej Partii Ludowej, której wiceprzewodniczącą jest nadal była premier z poparciem poprzedniego rządu i za rzekomą korupcję. Zdymisjonowana Benazir Bhutto zapowiada dalszą walkę o władzę w tym kraju w najbliższych wyborach do Parlamentu i twierdzi, że ją wygra.

Nie wiemy, jak będzie rozwijała się sytuacja polityczna w Pakistanie i czy piękna Benazir nie podzieli losów swego ojca. Ostatnio prasa doniosła, że prezydent Pakistanu zamierza powołać sąd sądowniczy, a pania premier i członków jej gabinetu za korupcję i nadużywanie władzy.

(ogr. 2)

Wynalazczość po polsku

Fotoreportaż z komentarzem
WIESŁAWA JANICKIEGO
Zdjęcia: CAF, archiwum Gazety



Zadając kłam wrogiem nam propagandzie, która twierdzi, że Polak sam niczego wymyślić nie jest w stanie i dlatego tak często i chętnie korzysta z licencji zagranicznych, prezentujemy dziś te dziedziny wynalazczości, w której jesteśmy bezkonkurencyjni. Na zdjęciu epokowy wynalazek — samobieżna kolumna superrektyfikacyjna.

Mel Fisher i jego ludzie

Leje jak z cebra. Tropikalny sztorm „Bob” zamiata szare falochrony pirsu Key West, ostatniego członka w łańcuchu wysepek poniżej południowego cypla Florydy. Niedaleko stąd kolorowo pomalowane kamienie oznaczają najbardziej wysunięty na poł-

cy je za każdym razem padają na kolana, kiedy taki „bochenek” znajdzie się już na lądzie.

— Co ci młodzi ludzie — wydajacy wesołe okrzyki — wynoszą na ląd? Są to przedmioty, które przed 363 laty zatopione w czasie sztormu, są to... sztaby srebra wydobyte z resztek kadłuba statku leżącego w „Nuestra Senora de

Atocha”, flagowej jednostki jednej z hiszpańskich flot handlowych, która w towarzystwie 23 żaglowców w pełni załadowanych skarbami, we wrześniu 1622 roku, z hiszpańskich kolonii w Ameryce, wypłynęła w drogę do ojczyzny. Drugiego dnia po opuszczeniu portu w Hawanie dopadł je huragan tuż przy wybrzeżu Florydy. Zatopiono osiem statków wraz z setkami załogami. 559 ludzi, morza straciło życie. Na dno poszedł bardzo kosztowny fracht ówczesnych złotych dukatów hiszpańskich. Licząc w cenach dzisiejszych jest to majątek wartości 500 mln dolarów. Te 108 niepozornych

„bochnów”, które teraz w konwoju kilkakrotnych samochodów ciężarowych opuszczają pirs Key West, są tylko małą częścią obryzmego bogactwa tkwiącego na dnie morza. Jako świadkowie minionej epoki mają one olbrzymią wartość, nie tylko materialną.

Mel Fisher stoi na rampie wysłanej stacji marynarskiej. Sympatyczny starszy pan (62 lata) w okularach i wianusku siwych włosów wokół głowy. Jest on jednym z najbardziej znanych poszukiwaczy skarbów na dnie morskim. Stacja marynarska jest jego kwatery główną, a czarne sebrne sztaby, które jego współpracownicy układają na podłodze muzeum Fishera są spełnieniem pewnego szalonego snu.

16 długich lat poszukiwał Mel Fisher wraka „Atocha”. Znalazł jej dział, kotwicę, kilka sztab srebra, talerze, tyżki, kilka ozdób. Jego nurkowie wynieśli z czasem na światło dzienne kompas, muszkiety, miecze, i kule armatnie. A on tropił ten ślad przez ponad sto tysięcy mil morskich, które sprawdził przy pomocy detektorów do wykrywania metali i aparatu-



łówny ultradźwiękowy. Trwała oblężna karuzela — w dół i w górę, wzdłuż i w poprzek, na obszarze wielu kilometrów kwadratowych. W tym czasie znalazł on wiele wraków, szczątki wielu bitew morskich, wiele bezwartościowego złomu. Dopiero po latach udało mu się ten duży skok.

Mel Fisher uśmiecha się do otaczających go dziennikarzy i fotoreporterów, uśmiecha się wśród aplauzu swojej ekipy, w ramionach swoich

koszulkach. Wreszcie „Atocha” została odnaleziona! Today is the day!

Mel Fisher już jako młody człowiek poszukiwał skarbów na wodach opływających Amerykę Środkową, nurkował w Morzu Karaibskim, kiedy tylko znalazł jakiegokolwiek informację na temat hiszpańskich lub portugalskich statków zatopionych na tych wodach. Ten instynkt z wykształcenia pochodził ze środowiska — zachodniej części USA i przez jakiś czas prowadził farmę kur, aby w ten sposób utrzymać żonę i czworo dzieci. Jednak morze, a zwłaszcza znajdujące się na jego dnie skarby, nie pozwoliły mu uwolnić się od tej pasji. Szkoła nurków, którą utworzył w Kalfornii była ostatnią jego próbą połączenia namietności i rozsądku w jednym przedsięwzięciu.

W 1963 roku zwyciężyła namietność Mel Fishera — sprzedał wszystko, co posiadał i przeprowadził się z rodziną na Florydę. Jednocześnie miesiąc pełnych wreszcie! Na pierwszy sukces trzeba było jeszcze poczekać. Po niepowodzeniach Fisherowi i jego współpracownikom udało się wreszcie — na wodach otaczających Florydę — znaleźć hiszpański wrak z 1715 roku.

Fisher zbierał dowództwa. To procentowało i służyło do opracowywania nowych

ciąg dalszy na str. 4

LUKSUSOWA KWESTIA

Była podobno jedną z najpiękniejszych kobiet Europy, władająca biegle trzema obcymi językami, zastępną jako pierwsza dama korpusu dyplomatycznego świata. A poza tym była bardzo inteligentna, bystrośliwa i niesłychanie obojętna. Zastanawiając się Państwo o kim mowa? O Jadwidze Beckowej oczywiście, żonie przedwojennego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

Tak się złożyło, że ostatnio ukazał się drukiem wspomnienia trzech żon, trzech wybitnych polskich polityków i wojskowych. „Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej to niewątpliwie jeden z wielkich hymnów poświęconych na cześć człowieka i jego czynów. Aleksandra Piłsudska pisze w swej książce prawie

wyłącznie o mężu i jego otoczeniu, organizacji bojowej, wojsku i wojnie oraz odrodzonej Rzeczypospolitej, sobie poświęcając naprawdę niewiele miejsca. Inna dama, aktorka i piosenkarka Irena Renata Anders, która dopiero ostatnio po raz pierwszy udzieliła wywiadu, krajowej prasie („Przekrój”) rozwiła mgieł tajemniczości spowitą wokół męża, nie unikając pikantnych o nim szczegółów, a to że bardzo lubił piękne kobiety choć nie dawał jej po nich, wreszcie sam się wyniósł. Cóż mogli zrobić? Wziąć taksówkę i pojechać do domu? Albo: on mógł pójść do knajpy sam. Albo: mogli tam pójść oboje, ona — na kawę, on — na jeden kieliszek, tylko jeden... Odmówił, kiedy ich poznał. Uwierzył, że Gogol się mylił („Szubrawiec i szmata każdy człowiek”). Z wolna nabierał przekonania, iż on sam jest w błędzie. Ale każde wygnanie zmienia postać rzeczy.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

— To ja już chyba pójdę.
A ona skrzyżowała z tej pomocy, mówiąc:
— Łukasz, pożegnaj się z Arturem.

Była zadowolona, bo ten, z którym mógłby pójść jej mąż, wreszcie sam się wyniósł. Cóż mogli zrobić? Wziąć taksówkę i pojechać do domu? Albo: on mógł pójść do knajpy sam. Albo: mogli tam pójść oboje, ona — na kawę, on — na jeden kieliszek, tylko jeden... Odmówił, kiedy ich poznał. Uwierzył, że Gogol się mylił („Szubrawiec i szmata każdy człowiek”). Z wolna nabierał przekonania, iż on sam jest w błędzie. Ale każde wygnanie zmienia postać rzeczy.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

potwrócić do Polski na białym koniu.
No i wreszcie wspomnienia Jadwigi Beckowej zamieszczone w książce pt. „Kiedy byłem Eksceleńcją” (Nowe Wydawnictwo Polskie 1990), z których to wspomnień można się dowiedzieć najwięcej właśnie o pani ministrowej.
O pardon! Pani Jadwiga Beckowa pisze również i o

swym mężu w kontekście np. ich wspólnych afrykańskich wakacji przerzeczonych depezą z Warszawy od samego Komendanta. Komendant, który nie wiedział gdzie małżonkowie spędzają urlop wezwał Becka, przez adiutanta, do Pikiłszek. Adiutant-służbiarz zatelegrafował natychmiast do Afryki. Józef Beck — wier-

ny pilsudczyk usłuchał bez dyskusji tego rozkazu. I w ten sposób diabeł wziął ledwo zaczęty egzotyczny urlop.
Eksceleńcja wspomina także, że miała mnóstwo wycieczek obowiązkowych. „Wygimnastykowana” salonowa pani musiała być przeciw na wszystkich przyjęciach, rautach, herbatkach, a korpus dyplomatyczny i tzw. bywa-

napisała, że owe herbatki, słynne „de 5 a 7” stały się jej udręką. Rzekomo była to bezcelowa strata czasu, a przyjemności żadnej, a być trzeba było w myśl rosyjskiego przysłowia: „siebia pokazat”, ludzie widzieć”. Ta udręka — jak sądzić — mogła być spowodowana również faktem, iż w różnych dyplomatycznych salonach bywały przecież różne ambasadorowe i posłowe. W korpusie — pisze pani Beck — trafiały się prawdziwe damy, ale nie często, nie często.

Eksceleńcja bywała także w Genewie, dokąd jej mąż udawał się kilka razy do roku na posiedzenia Ligi Narodów. Na początku, zanim się dostatecznie nie znudziła, prześladywała w Lidze. Zniechęciła się dlatego, że mówcy nie mówili, a czytali i że często „sgrzytało słuchac”, tak fatalna była ich francuszczyzna. Odpowiadający zaś znali treść wystąpień więc wiedzieli co mają odpowiadać, a tłumacze byli albo monotoni, albo

sztycy jak automaty. Żadnej dramaturgii, żadnego zaskoczenia. Zanotowała: sprawy białe podawano na szaro, czarne na popielato.
Czy były też inne powody znudzenia? Owszem. Ona, a także inne damy z dyplomacji musiały dekorować swą o-



czyby jak automaty. Żadnej dramaturgii, żadnego zaskoczenia. Zanotowała: sprawy białe podawano na szaro, czarne na popielato.
Czy były też inne powody znudzenia? Owszem. Ona, a także inne damy z dyplomacji musiały dekorować swą o-

becnością różnego rodzaju oficjalne obiady i śniadania. I znów rozpacz! Śniadając przy stole mówili wyłącznie o sprawach wojennych w Lidze, a ponadto różni ministrowie starali się wpaść w cudez żony własne poglądy i argumenty.

W tej Genewie miała jednak swoje prywatne sympatie. Lubiła ogromnie — jak twierdzi — towarzystwo tych panów na przyjęciach. Pomijając wszystko inne, nie mordał jej polityka. Do nich — przynajmniej — należał minister Eden. Jaki on był śliczny chłopak — pisze — i jak romantyczne długie miały rozmowy.

A dziś? To już przebrzmiała epoka — zauważa. Wygląd dygnitarzy również. Dawnie oglądała się elegancję panów. Dzisiaj wteścność

to niegrabsi, toporni ludzie. Jeśli trafi się „rodzynek” — wykwintny mąż stanu to — zdaniem pani Beck — bywa nim zwykle zachowany szczerą tę przebrzmiałą epoką. Jesienią 1936 roku pani Jadwiga towarzyszyła mężowi w wizycie oficjalnej w Anglii. Był bankiet w Guildhallu, którym kończył się cykl uroczystości związanych z wyborem Lorda Mayora Londynu. Wywoływano nazwiska osób wchodzących na salę. Szło się wśród szpaleru nieznanym ludzi otrzymującym oklaski mniejsze lub większe. Państwo Beckowie byli honorowymi gośćmi — otrzymali więc huczące oklaski, ale pani Jadwiga przeleciała przez głowę myśl: domrowdy niegrzeczna! Jaki procent wśród tych wszystkich gości umiał przedkładać na mapie gdzie jest Polska?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

A PROPOS ŻON

Wygonili go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

— To ja już chyba pójdę.
A ona skrzyżowała z tej pomocy, mówiąc:
— Łukasz, pożegnaj się z Arturem.

Była zadowolona, bo ten, z którym mógłby pójść jej mąż, wreszcie sam się wyniósł. Cóż mogli zrobić? Wziąć taksówkę i pojechać do domu? Albo: on mógł pójść do knajpy sam. Albo: mogli tam pójść oboje, ona — na kawę, on — na jeden kieliszek, tylko jeden... Odmówił, kiedy ich poznał. Uwierzył, że Gogol się mylił („Szubrawiec i szmata każdy człowiek”). Z wolna nabierał przekonania, iż on sam jest w błędzie. Ale każde wygnanie zmienia postać rzeczy.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

Szedł więc sam. Był już późny, zimny wieczór i w nieoświetlonych zabudowaniami miejscach przestraszył go od siebie. Choć przedtem styszał od nich: „przychodź do nas zawsze, zawsze, gdy będziesz sam. My cię kochamy. Przychodź tu zawsze”. A teraz, kiedy nie mógł już znieść samotności, kiedy oddałby dużo za krótki choćby pobyt w towarzystwie kogoś, kogo zna — a tylko ich miał w tym mieście — wygonili go. Miał swoje sprawy. Miał siebie i on im zawadzał. Nie powiedzieli mu wprost, żeby zszedł. Pomógł im.

do napełniania kufli ciemnym piwem. Za bufetem kuchnia, a jej specjalnością barszcz z pasztecikami. Dwa kelnerzy i kelnerka odbierają ciepłe posiłki przez małe prostokątne okienko.
W jadalni są trzy rzędy stolików, na których osoby każdy, przykryte obskurnymi obrusami. Ten przy ścianie jest najliczniej obsadzony.
Szatniarz z gębą gestapowca przypala sobie własnie papierosa. Mimo wciąż otwieranych drzwi liczba gości nie zwiększa się. Dwa kelnerzy, z których jeden ma wygląd pedzla, śmieją się głośno rozprawiając jakieś niedawne jaskie. Szatniarz straszając popioł nieopatrznie gasi papierosa i zły wyjuje zapalki. W drzwiach pojawia się zniszczona kurwa z alfonsiem. Siadają przy ścianie. Wkrótce mają dwie herbaty. Potem pod stolikiem dyskretnie napełniają szklanki winem przyniesionym w torebce.
Wibracja łopatek wentylatora. „Szep-szep-szep” i „he-he-he”, i „tup-tup-tup”, i: — Cóż to? Nie wiecie, że tutaj się nie pije alkoholu? Jeszcze raz — ostrzegawczo podniesiony palec jednego z kelnerów.

Naraz drzwi otwierają się gwałtownie i staje w nich wysoki, młody chłopak.

— Ludzie! Ludzie, magister się powiesił! Konsternacja, którą wykorzystuje kurwa z alfonsiem.

— Co za magister?

— Nie znasz, pan?

— Skąd.

— On tu często przychodził — objaśnia starzec od stolika obok. — Tamten — wskazuje głową stół w rogu — to jego stałe miejsce. Tutaj każdy go znał. A jak się trafił jakiś nieobznajomiony, jak pan dajmy na to, to zaraz mu ktoś wytłumaczył co i jak, i gość się przenosił. — Zamyślił się, a potem powiedział do siebie: — Powieśił się — powieśił. — Po czym dodał: — Magistra miał z chemii i fizyki. Tylko, że stara przed laty poszła mu w ormo i od tamtej pory z głową miał coś nie tak. To już kawał czasu. Nawet był w wariacie, ale że niegroźny dla otoczenia, to wypuścili... — Dopiero po chwili podjął na nowo: — Jeszcze przedwcześnie z nim rozmawiałem, tak jak teraz z panem. — Nie widział pan. Co to jest warte życie ludzkie? — Zamyślił się i, nie powiedział już ani słowa.

Trwały jeszcze podekscytowane rozmowy, gdy starzec niespodziewanie podniósł się, zabrał swoją szklankę z herbatą i pochylony, ostrożnie postąpił kilka szybkich kroków do stolika, przy którym siedział magister. Lekko się pochylał i dwukrotnie dłoń uderzył w blat.

Była to dworcowa jadalnia i kiedy z megalomów rozległ się głos zapowiadający pociąg do Białegostoku, Artur wybiegł z sali. Ci dwójce, których miałem w tym mieście, mogą mi chyba wystać rzeczy, gdy do nich napiszę, pomyślał wsiadając do pociągu.

— Chyba to będą mogli dla mnie zrobić — powiedział do siebie dalekim głosem. I strząsnął za sobą drzwi.

ANDRZEJ WYDMIAŃSKI

Przyroda dla wszystkich

(KORRESPONDENCJA WŁASNA ZE SZWECJI)

Szwecja znana jest z demokratycznego ustroju, dużej wolności i swobody. Mimo to pierwsze wrażenia — to liczne zakazy wstępu do ogrodzonych siatek lasów, prywatnych terenów, lokalnych dróg. Wydaje się to dla Polaka wielce zaskakujące. A tymczasem zatrzymałem się przed ogrodzonym terenem, na którym wypasają się zwierzęta i zobaczyłem tabliczkę z napisem: „Nie zapomnij zamknąć za sobą furtkę!”

W Szwecji nie ma jednak zakazów utrudniających ludziom kontakt z przyrodą i korzystania z jej uroków. Każdy ma tam zagwarantowany przywilej w tzw. „Allemansrätten”, ale musi szanować przyrodę.

Allemansrätten to określone prawa obywatelskie wynikające nie z ustawy, lecz ze starej tradycji, która pozwala swobodnie wędrować na terenach należących do innych, zrywać kwiaty, zbierać jagody i grzyby, jeździć na rowerze, kapać się i pływać łodzią — wszystko jednak pod warunkiem, że nie będzie niszczyć i nie zaśmiecać. Pozwoliłem sobie wybrać niektóre punkty regulaminu.

Nie należy przebywać bez zezwolenia na cudzej działce, ani też przez nią dzikię przechodzić. Przez słowo „działka” rozumie się teren wokół domu mieszkalnego i zabudowań. Jeżeli on nie jest ogrodzony, to można przebywać w promieniu co najmniej 70 metrów, tak aby nie być widocznym.

Zabrania się kąpieli w pobliżu działki, ani przybijania do brzozy, który przylega bezpośrednio do prywatnego terenu. Nie wolno spacerować po gruncie, jeżeli może to spowodować jakąś szkodę. Natomiast można rozbić namiot na jedną dobę bez pytania o zgodę. Nie zaskodzą jednak zapętać przedtem właściciela posesji. Oczywiście, nie należy parkować przy przepływie kamionowej tam, gdzie można wyrządzić szkodę. A w ogóle to parkować można tylko przez jedną dobę. Potem potrzebna jest zgoda właściciela. Z reguły takie się otrzymuje.

Jeżeli powietrze nie jest zbyt suche, wglądnięcie nie wieje zbyt silny wiatr, to wówczas można rozpalć niewielkie ognisko, np. na upieczanie hamburgera czy kielbaski. Amatorów wędkówkę pieszyc i rowerowych mają prawo korzystać ze wszystkich dróg poza obrębem prywatnych działek. Zabronione jest jechanie samochodami czy motocyklami po drogach, na których są znaki zakazujące ruchu pojazdów.

Wszyscy ci, którzy przestrzegają tych zasad, są zawsze mile widziani przy następnej wędrowce — wycieczką w ostatnim akapicie folderu zachęcającego do zwiedzania Szwecji.

Tylko pozdrawić.

L. TARASIEWICZ

ciąg dalszy ze str. 3

przypadków i rozwiązań technicznych. Jednym z nich jest wykorzystanie zawirowań powstających przy pracy śruby okrętowej. Skonstruował on urządzenie, przy pomocy którego silny strumień wody kierowany był prostopadłe w dół i wymiatał piach i muł na stosunkowo płytkich wodach. Przemieszczanie piachu pozwalało na lepszą penetrację dna morskiego. W efekcie dano to kilka cennych znalezisk.

Alle to wciąż nie był jego wymarzony, duży skarb! W 1966 roku pociągnął w stronę Key, sznurując na drodze do Florydy. Podwodne skały i mielizny, małe skalne atole i tworzony przez Golfström wiry, zmienne wiatry i częste późnym latem huragany, były chlebem powszednim tych poszukiwaczy złota z minionych wieków. Tutaj właśnie, w tym miejscu, rozpoczął poszukiwania Mel Fisher, jego żona Dolores i kilkunastu przyjaciół. Wszyscy w Key West uważali ich za wariata.

— Uważaliśmy, że „Atocha” inne wrak już dawno temu zostały rozgrabione przez piratów — opowiada Kenneth Rand, emerytowany kapitan, który przeżył wszystkie zimy znanego powieściopisacza Josepha Conrada Korzeniowskiego. — Conrad mógłby wymyślić Mela Fishera, powiada Rand. — To jest pasjonat, marzyciel... Marzenie, aby odnaleźć ten wspaniały okręt hiszpański, było udziałem wielu poszukiwaczy jeszcze przed Fisherem. Hiszpański król Filip IV po tej katastrofie wysłał ekspedycję poszukiwawczą celem zabezpieczenia tej jednostki dla korony. Kolejne szturmy posłały na dno ośmiat staków wysłanych na miejsce katastrofy. Ich nadbudówki

roku Eugene Lyon, doktorant historii odkrył dokumenty Fr. Nuneza Meliana w jednym z archiwów Sewilli.

E. Lyon będąc jednym z przyjaciół Mela Fishera, zaalarmował go, że poszukuje on w tym miejscu „Atocha” poszła na dno ocale 180 km bardziej na wschód. Po czterech latach bezowocnych poszukiwań — bardzo kosztownych! — ekipa musiała zmienić rejon poszukiwań. Fisher z nową energią zabrał się do dzieła.

On nigdy nie miał nadmiaru pieniędzy. Duża część energii wszystkich członków rodziny ukierunkowana była

Czy stewardesa może dzisiaj dorobić się majątku? Tak pod warunkiem, że wyjdzie bogato za mąż. Idealem byłoby zdobyć męża — kapitana statku handlowego, który dobrze wie, że są takie zawody, których wykonywanie powoduje, że człowiek jest rzadkim gościem we własnym domu (pod warunkiem, że zdążył go założyć).

Nie wielkie pieniądze. Jedynie możliwość poznania świata ciągnie do tego zawodu młode dziewczyny. Młodsza — stewardesa dostaje dzisiaj — na dzień dobry 400 tys. zł pensji podstawowej, 40 tys. zł dodatku kalorycznego oraz premię za godzinę wylatania w powietrze (po 1 tys. zł za każdą godzinę), tj. średnio od 80 do 100 tys. zł miesięcznie. Są także diety za granicę: w dolarach bądź rublach. Po 10 latach pracy starsza stewardesa może liczyć na 700—800 tys. zł pensji podstawowej, niezmienny dodatek kaloryczny 408 tys. zł ale już po 2,5 tys. zł premii za każdą godzinę spędzoną

Ja ciebie zjem!

Wilki do tej pory uchodziły za zjadaczy ludzi, za stworzenia nie do poskromienia. Badacz wilków, 39-letni dr DIRK NEUMANN udowadnia, że można je wytresować tak jak psy. Jak on to robi?

— Teraz pan wszystko ze-psul. Pan poruszył się. On tego pana nigdy nie wyba-czy. Dirk Neumann wręcz krzyczy. Wydziera się na fotoreportera Fabiana Posselta, który na krótko wysunął nogę do przodu. Ruch nie był raptowny, a jednak dostatecz-nie szybki, żeby zaniepokoić „Romulusa”, tego wilka kar-packiego. Teraz biega on w klatce, nerwowo kręci się tam i z powrotem; wzbrania się przed dalszym wykony-waniem wyuczonych czynno-sci.

Dirk Neumann mówi: — W czasie pięcioletniej pracy udało mi się udowodnić, że wilki nie są zjadaczami ludzi. Proszę jednak nie mieć żad-nych złudzeń — one nigdy nie staną się zwierzętami domo-ymi. Ich instynkt jest zbyt silny, zawsze pozostaną nie-uferne!

Dopiero kiedy fotoreporter oddał się do klatki i tak samo jak inni widzowie tego spektaklu stoi za szlupem w odległości ośmiu metrów, „Romulus” uspokaja się. Przedstawienie może być kon-tynuowane. Wilki kolejno de-monstrują to wszystko, czego nauczyły się Neumann.

„Moritz” — duży srebrny wilk syberyjski skacze na drążek i balansuje na nim. „Rock” — wilk kanadyjski — skacze przez obręcz „Romu-lus”, przywodzi stada, obli-żuje twarz Neumannowi, przy-mia się do niego.

Te trzy wilki siedzą na drzewianych pomostach, sta-ją słupki, skaczą przez kłody drzewa, słowem, wykonu-ją wszystkie polecenia ustne Neumanna tak, jakby rozumi-ły słowa. Na zakończenie występów numer najbardziej in-terujący, który nadaje się

wręcz do cyrku. — Neumann bierze gałązkę długości pię-ciu centymetrów, wbija na nią kawałek mięsa jak na rożen i wkłada patyk do ust. „Rock” siedzący dotychczas na pomo-cie nagle podrywa się do skoku i w locie porwya to mięso, po czym miękko lądu-je. Precyzja godna podziwu!

Dirk Neumann jest z zawo-du lekarzem weterynarii. Dia-czego robi to „sztućczy” z wil-kami? Solidnie zbudowany, brodaty mężczyzna mówi: — Mnie zawsze interesowały wil-ki, zawsze chciałem z nimi pracować.

Przed pięciu laty z wilczych szczeniątów zestawiał on całe stado. Dziewięć zwierząt! Wszystkie pochodziły z ogro-dów zoologicznych. Ten lekarz i pasjonat wychowywał je karmiąc nawet butelką. Żył razem z nimi — w dzień i w nocy. Już wkrótce prawie na każ-de słowo. Trwało to około dwóch lat. Potem zdarzyło się... Jeden z wilków ugryzł Neumanna w rękę. Inne wil-ki przyglądały się temu w zupełnym milczeniu. Dopiero kiedy w czasie samotniany upadł na ziemię, wszystkie rzuciły się na niego i zaczęły gryźć. Jeszcze dziś Neumann ma ogromne blizny na nogach i rękach, na plecach. Wspomi-nając tę przykrą przysgodę Neumann odpowiada: — To by-ła walka o władzę. „Timmy”, ówczesny przywódca stada, chciał mnie pokonać. Pozosta-łe zwierzęta nie chciały mnie przy tej okazji pozbawić ży-cia, gdyby tego chciały, z ca-łą pewnością już bym nie żył.

Neumann przez trzy tygod-nie przebywał w szpitalu. Po rekonwalescencji ponownie wszedł do klatki. Spośród dziewięciu wilków tworzących

stado zatrzymał tylko trzy, te najbardziej łagodne. Pozosta-łe zwierzęta oddano do ogrodów zoologicznych; dwoje trzeba było uspić.

Od trzech lat Neumann pracuje z trzema wilkami. I ten okres pozwolił mu na wyciągnięcie ciekawych wnio-sów dotyczących charakterów tych zwierząt. — Wilki sybe-ryjskie są bardziej płochliwe i nieufne niż wilki karpacie.

Zwierzęta w okresie szkole-nia przechodzą trzy fazy. W pierwszym roku życia biora wszystko co im ludzie dają. W drugim są prawie całkowicie nieufne wobec ludzi. W miarę wzrastania traktują człowieka albo jako naturalnego wroga, albo — jeśli go poznają — jako przyjaciela.

W bażantarni w Wiesbaden znów są trzy młode wilczki zebrane z trzech różnych o-grodów zoologicznych. Po u-pływie miesiąca Neumann chce umieścić je razem z wilkami dorosłymi, mającymi już po cztery lata, po okre-sie szkolenia. Potem, w okre-sie pięcioletniej pracy, chce zająć się ciekawym ekspery-mentem: czy starsze zwierzę-ta potrafią przekazać wyuczo-ne przez człowieka nawyki swojemu młodszemu poka-łeni?

Po co to wszystko? Przecież w Europie ten gatunek jest praktycznie na wymarcie. Neumann odpowiada: — Jest naprawdę bardzo mało zwie-rząt, którym człowiek uczyni-łby tak wiele zła jak wilkom. Na naszym kontynen-cie po prostu je wymordowa-no! Wciąż powtarzają mo-tywację — one są niebez-pieczne dla ludzi i domowych zwierząt. A ja chcę kruszyć kopie o te zwierzęta.



Prof. Bernhard Grzimek, zmarły w 1987 roku wielki znawca i badacz wilków, w latach 50. mieszkał z wilczy-cą „Dzingis”. Trzymał i trak-tował to zwierzę jak psa. Na-uczył ją wielu czynności. Na specjalnie przystosowanej ma-szynie do pisania „Dzingis” potrafiła pisać. Na komendę wilczyca walała łapą w kła-wisz. Robiła to tak długo, aż na włożonej kartce można było odczytać dość przewrot-ny tekst: — „Ja ciebie zjem”. D. Neumann wyjaśnia: — Mój projekt jest popierany przez Towarzystwo Badania Zwierząt Domowych. To wszystko co przedstawiał nam

prof. Grzimek było znaczące, ale nie można tego traktować jako dowodu na to, że wilki można oswoić. „Dzingis” była przypadkiem zupełnie wyjąt-kowym.

Temu badaczowi w jego pracy chodziło również o to, aby uzyskać dowody na to, że pies pochodzi od wilka. Nau-kowcy jeszcze obecnie spie-rają się na ten temat. Te trzy „oswojone” wilki Neumanna są dla zwiedzających niewia-tną atrakcją, są też waż-ny kamieniem w mozaice historii pochodzenia psa.

(Na podstawie „Bunte” — jag)

również twierdzi, że „wiaz-ne depresji psychicznej ge-nerała z konfliktami rodzin-nymi jest świadomą próbą wypaczenia faktów”. Gazeta „Romania Libera” drukuje treść listu napisanego przez 57-letniego generała-majora, który znalazł w jego ub-raniu.

padku lotniczym zgineli in-ni — bezpośrednio odpowie-dzialni za tę masakrę.

Antonin Kapek, były sekre-tarz praskiego komitetu pa-rtijnego i były członek Pre-zydium KC KPCz, 4 stycznia 1990 r., podpisał daczę swojej córki, a następnie strzelał so-bie w głowę. Rana jednak okazuje się niegroźna, a pożar udaje się ugasić. Po kilku ty-godniowym pobycie w szpi-talu, niedoszły samobójca zo-stał oskarżony o nielegalne posiadanie broni oraz nisz-czenie majątku innych osób.

Kapek pełnił swoje funkcje partyjne w latach 1969-88, po czym w Pradze zastąpił go Miroslav Sztiepan. 68-la-tek uważany był za jednego z głównych inicjatorów spro-wadzenia wojsk Układu War-szawskiego do Czechosłowacji w 1968 r. Należał do wąskie-go grona głównych odpowie-dzialnych za organizację prze-siadowań zwolenników reform i za tzw. „normalizację” w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

W lutym 1990 r. Kapek zostaje wydany z KPCz. Kilka dni później zostaje za-naleziony martwy. Powieszł się na strychu domku letnisko-wego córki.

(Interpress) SEBASTIAN ZBRACKI

Tom i Jorke, dwóch blond dryblasów z Oslo, stanęli przed swoim mercedesem obok bramy prowadzącej do Centralnego Ośrodka Sportu w Wilkasach i nadsta-wiali uszu nlicznym myśliwi na połowaniu.

— W czym mogę pomóc? — Skusiła nas reklama: „Am besten bei uns”, ale coś nam się tu nie widzi.

— Co się nie widzi? — Tu muszą być Rosjanie, bo ciągle sły-szacie strzały.

Tom i Jorke wnet odkryli, że ośrodek wy-poczynkowo-rekreacyjny COS-u mieści się obok poligonów wojskowych, gdzie ćwiczą niekonięcznie zagraniczni żołnierze. Kanoza-da jednak — uważają — nie będzie sprzy-jać rekreacyjnym planom. Strzałów mają dość na co dzień. Są policjantami w Oslo.

Dyrektor COS — Ryszard Douillet na prze-mie sierpnia i września administruje pu-stawami obiektom.

Straciłszy wielu zagranicznych gości z własnej winy. Na czas nie wykończyli obiekty hotelarskich.

W Giżycku można dojechać wiele samocho-dów z zagranicą rejestracją na schodach hotelu „Wodnik” (trzy gwiazdki) i przy re-cepcji nie cichnie różnorodny gwar, podob-nie jak w wejściu do „Orbisu”. Obanowali je cinkciarze władający niemieckim i angiel-skim na tyle, ile wymaga łatwy zarobek.

— „Orbis” hat keine zlotówki — informuje łamana niemieczyna walcząc i macha pa-pugą polskich banknotów przed nosem Niem-cą.

— Das ist komisch: Bank ohne Geld? — dziwi się gość.

— Aber richtig — konwersacja się na-wiazała, po czym panowie od ręki załatwili co i jak należało.

—

Aleksander Michalczewski — dyrektor gły-zyckiego Oddziału „Orbis” tego roku również gościł mniej przyjeżdżnych z twardą walutą niż zazwyczaj. Na ten temat ma własne zda-nie, podobnie jak Małgorzata Ludkiewicz-Czub, na co dzień opiekująca się Niemca-mi, służącą znajomością języka i polskich realiów. Otóż goście z Niemiec Zachodnich do połowy czerwca w ogóle nie dopisali, a następnie tłumaczyli pozostanie w domu mi-strzostwami świata w pilce nożnej. Długo przed Italia-90 Niemcom tak rozbudzo-ny apetyt na mistrzostwo świata, że albo wy-jedźdali do Włoch, albo obserwowali spotka-nia u siebie, gdzie po zwycięstwach mogli głośno manifestować uczucia. A w Rzeczy-spospolitej?

Drugą przeszkodą w masowych wyjazdach do nowej Polski stanowiła NRD. I lipca — jak wiadomo — granica między państwami niemieckimi przestała istnieć. Ci z Zachodu czekali na ten moment równo 45 lat, po czym ruszyli ławą do krewnych i znających, w interesach, ciekawych — na czym można naj-więcej zarobić. Bo Niemiec to taka przebie-gła sztuka, która najpierw chce pieniądze za-robić, a potem dopiero wydać. No i zapeł-niły biednawą NRD rodziny i biznesmeni znad Renu, wskutek czego nie dojechali nad Wisłę i Mamry.

Dodatkowo złą robotę wykonał nasz rząd — uważa się w turystycznych biurach. Kiedy jeszcze w zeszłym roku obowiązywała wy-miana, dewizownicy czuli się w Polsce jak szejkowie w Arabii Saudyjskiej: stać ich było na wszystko, włącznie z wędzonym wego-rzem prosto od kłusownika za jedne dwa-dziesiąt „dimmar” (pro kilo). A dzisiaj? Bun-galów w Mrongwili kosztuje dwadzieście marek za noc i dzień, a jeżeli nie odpowiada, można skorzystać z apartamentu w „Wodni-ku” — około sto marek za dobę (pod ko-niec sierpnia, bo w lipcu 150 DM), zaś ryby kupuje się legalnie u Godzimińskiego, czyli w Państwowym Gospodarstwie Rybackim w cenie 10 marek za kilogram węgorka.

—

Czy taka oferta odpowiada niemieckiemu turystyce?

— O nie! Szukamy tańszych noclegów oraz świeżego i dobrego jedzenia — uśmiecha się

HENRYK KIN

Ingrid Schnapke, która z koleżankami wy-brała się w rowerowy objazd Mazur.

Ingrid bardzo odpowiada na przykład kem-ping pod Węgorzewem, gdzie za 30 marek opędzi wszystkie wydatki, włącznie z lodami i coca-cola. Gorzej z jedzeniem — powiada Małgorzata Ludkiewicz-Czub potwierdza spo-strzeżenia Niemki.

— Szukają przede wszystkim dobrej, sto-d-kowodnej ryby. Zadowolili ich okoń, sandacz, szczupak, sieja, sielawa. Tymczasem knajpy serwują tradycyjnie — morskiego mintaja, dorsza, czasami spieczoną i odleżałą plótkę. A przecież te tereny kochają im się z do-brym i w miarę tanim jedzeniem.

Dyrektor Michalczewski spieszy z pomocą pani Małgosi.

— Na mapie Mazur pojawiają się prywat-ne restauracje, pensjonaty, gdzie menu zado-wala wszystkich. Na przykład pan Wasiorow-ski zorganizował punkt w Przykoppie koło Miśka. Niemcom to już odpowiada. Podobnie jak na kempingu pana Nowakowskiego w Rydzewie. Natomiast dość powszechnie rezy-nowali w tym roku Niemcy z wiktą i łózek hotelowych. Dla nich za drogą — tłumaczy.

W RFN najtańszy hotel ze śniadaniem ko-sztuje w granicach 30-40 marek. COS w Giżycku liczy sobie w tych właśnie grani-

cach i na brak gości specjalnie nie narze-kał. Już w maju zgłosili się wiościarze — oldboje z Berlina Zachodniego, a gdyby jeszcze reklama bazy COS-u dotarła do za-chodnich biur podróży i wypożyczni kilka miesięcy przed urlopami, zapewne Ośrodek byłby zapełniony do września.

W giżyckim hotelu — względnie motelu — jednodniowy pobyt Niemca kosztuje prawie dwa razy więcej. Stąd „Wodnik” nie prze-żywał specjalnego obłożenia, a recepcjonis-tki miały prawo obniżania cen nawet tego sa-mego dnia. Było tylko klient nie poszedł do konkurencji. A te najpoważniejszą stanowią właściciele domów i pensjonatów, którzy ży-czą sobie sto i więcej marek za dobę, ale w zamian gość ma wszystko czego dusza za-pragnie. Z wyżywieniem, bez trującego farszu oraz tańcami przy ognisku i harmoszcze.

—

Na Mazury przyjeżdżają wczasowicze z pie-niędźmi. Stąd zapewne w tym roku ruch jakby słabszy. Rodaków — poza kieszonkow-ca-mi — jakby wymiotło. Mało kogo stać na łóże hotelowe za 200-300 tys. złotych, a nawet na kemping w Starych Juchach czy Rusale, nie mówiąc o restauracjach. Wła-sciwie „Jarzębinki” — restauracji II kate-gorii w Starych Juchach — Alicja Kawkało-mówi, że proporcjonalnie do wzrostu atrak-cyjności pobytu w jej pensjonacie maleje po-pyt na obiady, trunki. Nawet bezpłatne dys-koteki nie cieszą się wzięciem. Jakby mało tego, wspólnie z mężem i synem oraz córka zaczęła w tym roku organizować ogniska z pieczeniem barana i podpalaniem kiełbasek w spirytusie. Oprócz kilku znanych Niem-ców nikt do Juch i „Jarzębinki” nie zawi-tał i pani Alicja nie wie, czy tak będzie zawa-sze, czy też na przyszły rok powinna przygo-tować ekstra reklamę, także w językach za-chodnich. Na wszelki wypadek o tym myśli już teraz, dziewięć miesięcy przed kolejnym sezonem.

Na Mazurach pojawili się także w znacz-nej sile pośrednicy usług turystycznych. Su-kać chętnych do odstąpienia domków letni-skowych i mieszkanych, większych i mniej-szych dacz i pokoiów w Giżycku, Mikołaj-kach, Piszku i Rucianem. Ogłaszają się w ga-zetach i na słupach. Wiedzą doskonale, że o ile „Orbis” może dobrze żyć z pośrednic-twa i organizacji, to oni również zarabiają.

Półki co wszyscy zgodnie uważają — dyrek-torzy Ryszard Douillet, Aleksander Michal-czewski i Władysław Matwij z „Wigier”, że po zjednoczeniu Niemcy ze zdołowaną siłą przysparzają atak na obiekty godne uwagi w Rzeczypospolitej Polskiej. Było znaleźć się na Mazurach — tak wygląda życzenie Niemców. Ale niewyłączne, że kiedy odkryją urokli Augustowa i okolice na wschód — ruszą rów-nież tam. I to jest chyba największa szansa województwa suwalskiego.

Okresy przełomów politycznych znamionuje zwykle wzrost liczby samobójstw. Charak-teryzując przy tym jest to, że odbierają sobie wówczas życie nie tzw. pospolici, szar-zy obywateli, lecz nade wszystko osoby z kręgów promienicznych, zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii władzy. W Polsce szczególnie wysokie żniwo samobójstw „po-litycznych” odnotowano ostatnio w roku 1981. Kilka „głośnych” samobójstw osób z naj-wyższych szczebli drabiny politycznej wywołało fale spekulacji i plotek.

„Jesień ludów” przyniosła nie tylko zmierzch ideologii i systemu, który miał być naj-lepszy, ale również zmierzch ludzi, którzy przez lata strzegli „świętego ognia”. Niekie-dy jest to także zmierzch ostateczny w sensie fizycznym. Odejście definitywne z wła-snego wyboru.

Jak na razie nikt nie przeprowadził analiz statystycznych, lecz jak się zdaje w ostatnich miesią-cach największe spustoszenie wśród osób, zajmujących wy-sokie stanowiska partyjne i państwowe notuje się w NRD, Rumunii i Czechosłowacji.

Kiedy ujawniono, że 3 ma-ja w Neubrandeburgu po-pelnił samobójstwo 60-letni Peter Koch, eks-generał służ-by bezpieczeństwa państwo-wego NRD, zaraz okazało się, że jest to już ósmy generał tej branży, który odebrał sobie życie w ostatnich mie-siącach. Mówi się, że wyso-cy funkcjonariusze „Stasi”, kierujący stu tysiącami eta-towych pracowników i nie mniejszą armią współpracow-ników nieoficjalnych, plus — według różnych danych — od pół miliona do dwóch mi-lionów płatnych donosieli w kraju i za granicą, woła samobójstwo, aniżeli życie z pełnym społecznego potępie-nia.

W Rumunii, rychło po dra-matycznym procesie i niechlu-bnej śmierci Eleny i Nicolae Ceausescu, kilka osób z „wy-

sokiego szczebla” postanowiło dobrowolnie rozstać się z ży-ciem. Niewątpliwie do naj-barziej spektakularnych na-leży samobójstwo generała Gici Popa, przewodniczącego zespołu sędziowskiego w pro-cesie małżeństwa Ceausescu.

Wedle oficjalnego komunika-tu przedstawionego przez ministra sprawiedliwości Teo-fila Popa (przypadkowa zbliże-ność nazwisk), generał w go-dzinach poprzedzających zgon zachowywał się z właściwą sobie pedanterią. „Napisał kartkę, którą włożył do dwóch listów i kopertę z 10 leń — dla rodziny. Pistoletem typu „Makarow”, kaliber 9 mm,

strzelił w prawą skroń. Była godzina 11,30, 1 marca 1990 roku”. Zdaniem ministra spra-wiedliwości, generał Gici Po-pa od 10 lat „miał poważny problem rodzinny, chorował na zaburzenia psychiczne, a samobójstwo popełnił będąc w silnej depresji psychicznej”.

Przeczy jednak temu cór-ka generała, Sorela, „Roma-nia Libera” cytując jej wypo-więdź, z której wynika, że ojciec — wbrew sugestiom ministra sprawiedliwości — nie miał wcale problemów ze swym zdrowiem ani tym bardziej żadnych konfliktów rodzinnych.

Pułkownik Coriolan Voinea, najbliższy przyjaciel zmarłego,

„Nie znalazłem innego wyj-ścia, by wyzwolić się od strachu i grozy, które uczyniły resztę mego życia nie do zniesienia” — napisał.

Warto przypomnieć, że nie była to pierwsza śmierć sa-mobójcza w „czarnym łań-cuchu” grudniowej rewolucji w Rumunii. Już 22 grudnia 1989 roku bowiem samobój-stwo popełnił ówczesny mi-nister obrony narodowej. Póź-niej w więziennej celi powie-sił się generał odpowiedzialny za krwawe stłumie-nie manifestacji w Timisoa-rze, co zresztą nastąpiło wkrótce potem, jak w wy-

Historia żyje w nas. Po latach zakazów i kształ-towania wspomnień w myśl jedynie „służszej i pryncypialnej” zasady na nowo odtwarzają skrupu-latnie i troskliwie przechowywane, często bardzo osobiste, przez to mało znane epizody historii. Tak jak ta, którą chcemy zainteresować czytelników.

Pozwalam sobie prze-słać opowieść mego kolegi: Tadeusza Ma-tysiaka, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, w któ-rej brał udział jako ochot-nik.

I on i ja po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1924 r. zostaliśmy studenta-mi Uniwersytetu Warszaw-skiego; on — prawa, ja — filologii klasycznej. W jakimś wczesnym przedpołudniu w 1925 r. odwiedziłem go. Zna-lac jego duże opanowanie, byłem zaskoczony wielkim zemoconowaniem, usprawie-dliwiając je tym, że trafiliem do niego akurat w rocznicę naj-barziej tragicznego i kosza-marnego dnia, który zdołał odcy-dować o jego życiu. Te spowide tak mocno przeży-łem, tyle razy wracała do mnie wraz z każdym tej wojny wspomnieniem, że, przytaczając, mam pełne prawo zamknąć ją w cudzy-słowie.

„Nasz pułk wszedł do Sokółki. Moja kompania otrzymała zadanie ubezpie-czenia go. Leżeliśmy przed miasteczkiem — rozciągnięci długą linią z cekaemami na skrzydłach. Nasze szarże bacznie lustrowały teren, skąd mogli zjawić się nie-przyjaciel. W pewnej chwili alarm. Na jakimś wzgórzu

zauważono jakby odbłyśki słońca na bagnatach. Wkrót-cie ujrano bolszewicką kon-nicę z białymi szmatami za-tkniętymi na pikach. Wolno zjechała ze wzgórza, znikną-ła zakryta wzgórzem. A kie-dy pojawiła się na nim, już żadnych białych szmat nie było, usłyszeliśmy przeraźli-we „urraaa!”.

Rozszczękaliśmy nasze ka-rabiny maszynowe i ręczne. Strzelałem jak opętany, za-ciął mi się karabin, podnios-łem go w górę, wałnałem kolbą o ziemię, pomogło. I nagle zdumienie: po tym strasznym huk — zupełna cisza. Spojrzałem w lewo i w prawo, nie było nikogo, leżałem tylko ja. Zerwałem się, aby za kolegami, którzy już sporo ubiegli, uciekać do Sokółki. Usłyszałem tętent kopyt koni. Obejrzałem się i zobaczyłem pięciu bol-szewików, pędzących na mnie. Zrozumiałem, że nie ucieknę. Zmierzyłem do pęd-zącego na przedzie konia mo-jego oficera i zwałem go z konia. To samo spotkało drugiego. Któryś z pozosta-łych krzyknął: „Krugom tróiki! krzycząc jedno złoże-jewo!”. Jeszcze jedno złoże-jewo się do strzału, ale już nie strzeliłem; zdarli konie, zawrócili, uciekli.

Stoczyłem tę walkę samot-nie, na oczach mojej kom-

Nieznany bohater

i zacząłem się modlić. Ran-ny patrzył na mnie z taką nienawiścią, że jeszcze teraz, kiedy to mówię, drzę. Ode-siano go pod wodzą do szpi-tala w Białymstoku, ale w drodze zmarł.

W Sokółce pułkownik przed frontem pułku pogra-tulował mi opanowania i męstwa i zapewnił, że przed-stawi mnie do odznaczenia. A potem zwracając się do zgromadzonych mieszkańców miasteczka „Patrzcie, ten młody chło-pak zastrzelił oficera, który tu u nas był komisarzem”.

Na mój kwaterek sąsied-ki naznosiły tyle poduch i

pierzyn, że gospodyni ze śmiechem twierdziła, iż tak wygodnie to i sam pan pułkownik nie będzie spał. Z dokumentów zabitego oficera dano mi jego fotografię”.

Wzruszony kolega wyjął z szuflady na zdjęcie. Zobaczyłem na nim rosnącego kawalerzystę z papachą na głowie i szeroki pasem z na-bojami ukosem przed pierś. Obok niego stał kawalerzy-

nuje przeświadczenie, że „wojna polsko-bolszewicka”, to wyłącznie rok 1920. Nie jest to słuszne, ale zrozumi-amy, ponieważ w tej dacie znalazły się dwa punkty kulminacyjne: „Kijów i War-szawa” — jak dwa bieguny. Dlatego sądzić, że kolega nie musiał mi tej daty poda-wać, podobnie jak nazwy pułku i nazwiska jego do-wódcy. O przebiegu i zakoń-czeniu szarży też nie mó-wił. To nie był korespondent wojenny, który relac-jonuje to, czego był świad-kiem, to był człowiek osam-otniony z całym ciężarem swej tragedii: obrony życia i konieczności zabijania. Mo-gę tylko na podstawie tej pogodniejszej części relacji (pochwała przed frontem) przypuszczać, że czambuł bolszewicki zwietrzył łatwą zdobycz, doskoczył, aby wy-mordować, a zorientowawszy się, że ofiara potrafi skut-ecznie się bronić, zniknął tak szybko, jak się zja-wił. Jedynie piątka niesyta krwi, zaatakowała samotne-go piechura z rezultatem jak w relacji Sądzić, że straty spowodowane tą szarżą musiały być — ale to po obu stronach. I że już tylko mój słuszny lub niesłuszny domysł. I cała ta burza, która spadła na garstkę Po-laków, nie trwała chyba wię-ciej niż 5 minut.

Ten wspomniany i wartoś-ciowy człowiek jednak dziw-nie nas zaskoczył. Pod ko-niec lat dwudziestych po prostu nam zniknął i już nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się z nim stało. Czy wyjechał z Polski? Czy jesz-cze żyje?

Wiadomości chyba przeważająco części nasze-go społeczeństwa funkcjo-

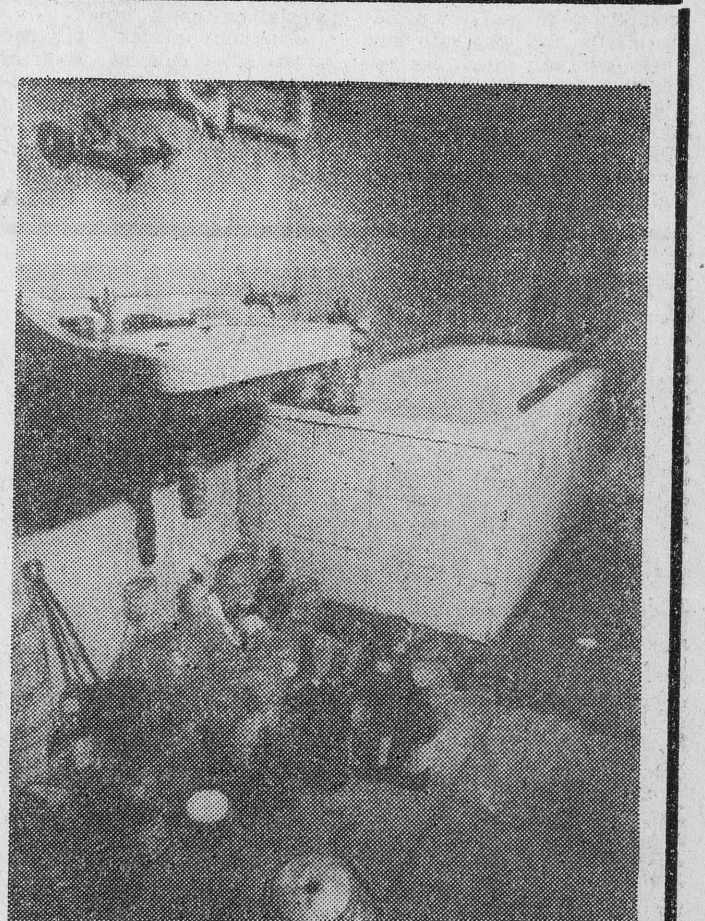
licząc na to, że historycy dotrą do archiwów wojsko-wych, opracować tej wojny polsko-bolszewickiej, ustala dokładną datę wydarzenia, ustala, jaki to był pułk i kto nim dowodził, może natra-fić na wniosek o odznacze-nie Tadeusza Matysiaka. Zapewne żyją jeszcze w So-kółce ci, którzy słyszeli sło-wa pułkownika i widzieli młodego zwycięzcę, może żyją jeszcze kobiety, które mu znosiły tyle poduch i pierzyn. Dzieci i wnuki tych ludzi na pewno słyszały o tym od starszych. Może ży-ją jeszcze żołnierze, którzy pamiętają te szarże bolsze-wickie pod Sokółką.

Wielki Homer ukazał ludz-kości tragicznego Hektora walczącego z Achillesem, a Biblia — młodego Dawida z Goliatem. W obu tych unię-smiertelniowych walkach jeden walczył z jed-nym. Młody gimnazjalista w mundurze polskiego żoł-nierza TADEUSZ MA-TYSIAK walczył z pię-cio-ma kawalerzystami bol-szewickimi i zwyciężył. O ileż on przewyższył i boha-terów Homera i bohatera biblijnego!

Dlatego nazwisko jego nie może być zapomniane, musi zabłysnąć całą wielkością jego czynu. Musi wejść na standardy barbarskie, musi patronować szkółom, aby bu-dzić w naszej młodzieży wia-rę w siebie i Polskę.

Wolał więc o należne mu miejsce w polskim panteo-nie żołnierskim, wolał o należne mu miejsce w pol-skiej pieśni.

ZYGMUNT KUBISA



A to z kolei jest zaplecze naukowo-badawcze fabryki. Co za prostota, jaki styl! Parę bute-lek, kilka słoików, czajnik, to wszystko. Czy ktoś na świecie wymyślił drugie takie labora-torium probierczo-analityczne?

(cd. str. 6)

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



URODA

Ostatni papieros

Jeszcze króciutko o tym, jak rzucić palenie. Są na to różne metody, istnieją specjalści. Najważniejsze jednak okazuje się silne postanowienie i samozaparcie. Często odczuwa się większe zmęczenie, ale po mniej więcej tygodniu wszystko wróci do normy. Aby pobudzić układ krążenia warto codziennie rano stosować przemiennie zimne i ciepłe natryski, a przede wszystkim gimnastykować się przy otwartym oknie.

Pierwszego dnia bez papierosów trzeba dużo pić. Wiadomo z doświadczenia, że po każdym tyku płuca zmniejsza się ochota na papierosa. Wszystkie posiłki trzeba tak zastępować, aby zawierały jak najwięcej węglowodanów.

Kurację antynikotynową najlepiej rozpoczynać w okresie, kiedy coś się dzieje i będziemy „na luzie”, np.: podczas urlopu. Tylko wówczas musimy unikać spotkań ze

znajomymi, którzy palą, rzyminiach kawiarni, a przede wszystkim korzystać codziennie z długiego, wentylującego płuca spaceru.

W ostatnim czasie była modna metoda „37 drobnych kroczków” polegająca na długim i powolnym oddechowaniu się i oddechowaniu nad sobą codziennie drobnych zwycięstw. Jednak niektórym lepiej służy radykalne odcięcie się od papierosów, bo niezależnie od psychologicznych teorii osoby, które rzeczywiście odniosły zwycięstwo nad nałogiem twierdzą, że najsukcesowniej jest rzucić palenie z dnia na dzień. Aby pomóc organizmowi w przebrnięciu przez niełatwe pierwsze dwa tygodnie abstynencji dobrze jest przyjmować witaminę B

ANNA

PS. Odpowiedź dla Agnieszki z woj. suwalskiego. — Na twoje problemy musi poradzić lekarz. Ja powiem ci z Witoldem Poprzęckim, który wiele osób wyleczył ziołami, że wzdęcia brzucha to pierwszy sygnał kłopotów gastrycznych. Przeciwdziałają im pleprz ziołowy i prawdziwy, kminek, majeranek (te dwie ostatnie najlepiej stosować razem zmielone), czarna susza, kolendra, papryka, chrzan, musztarda, gorczyca, anyż, cząber, bazylia i inne. Przyprawy te należy dodawać do potraw, ale w wypadku wrzodu można je zamywać jako leki, bez obawy przedawkowania. Najlepiej pół łyżeczki zmielonego kminku i majeranku popić zimnym płynem. Można też sproszkować gotową mieszkankę ziołową „Digestosan” i zamywać winem pół łyżeczki przed jedzeniem.



Sezon na sliwki

Chociaż sliwki są w tym roku wyjątkowo drogie to jednak kupujemy je chętnie. Warto wykorzystać sliwki nie tylko na przetwory. Dziś dwa przepisy na ciasta ze sliwkami.

Placpek półfrancuski ze sliwkami: 30 dag maki, 25 dag margaryny, 2 żółtka, 1 jajko, 2-3 łyżki gęstej śmietany, sól, 75 dag sliwek, cukier puder do posypania.

Makę wysypać na stolnicę, dodać dobrze ochłodzoną margarynę i dokładnie posiekać nożem tak, aby nie było wyizolowanych grudek tłuszczu. Następnie dodać do ciasta żółtka, całe jajko i śmietanę. Nożem wymieszać wszystkie produkty a rękami tylko zlepić ciasto. Tak przygotowane ciasto włożyć do miseczki, przykryć talerzykiem i wstawić na kilka godzin do lodówki. Następnie rozwałkować ciasto w kształcie blachy, przełożyć go na blachę (najlepiej na taką z trzema ob-

rzeżami). Na cieście ułożyć sliwki (połówki) — jedna obok drugiej. Gotowy placzek wstawić do bardzo gorącego piekarnika. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem i krajać gorący.

Placdek drożdżowy ze sliwkami: 3 szklanki maki (50 dag), 5 dag drożdży, 15 dag masła lub margaryny, 4 żółtka, 1 szklanka (niepełna) mleka, pół szklanki cukru, 2 opakowania cukru waniliowego, 1 kg sliwek, pół szklanki cukru pudru, masło do smarowania formy.

Drożdże rozetrzeć z 1 łyżką cukru, rozpuścić kilkoma łyżkami letniego mleka, dodać nieco maki, wymieszać i pozostawić w cieple do wyrośnięcia. Gdy składniki podwoją swoją objętość, dodać przesianą, pozostałą makę, żółtka, mleko, cukier (żółtka można utrzeć z cukrem), 1 opakowanie cukru waniliowego, stopione letnie masło i szczyptę soli. Wyrobić dokładnie drewnianą łyżką i ponownie pozostawić do wyrośnięcia. Blachę wysmarować tłuszczem i uformować na niej placzek. Umyte sliwki, osuszyć, wydrylować i tak przygotowane ułożyć jedna obok drugiej. Pozostawić do wyrośnięcia, następnie upiec.

Upieczony placzek posypać przez sitko cukrem pudrem wymieszanym z cukrem waniliowym. Po wystygnięciu ciasto pokrajać na porcje. Można podawać z ubitą śmietaną.

POLA

Lech Wałęsa: Trzeba rozprawić się z prostytutkami, narkomanami i pedałami

W tłumie „delegacja” z Polski — redakcja gdańskiego magazynu „Filo” warszawski zespół Balkan Electric, para osób z innymi miast. Z transparentami, a duma? Nie, jeszcze nie... Może za rok? W Warszawie?

— *

27 czerwca 1989 roku policja dokonała nalotu na Stonewall Inn — gayowski bar przy Christopher Street w Nowym Jorku. W odpowiedzi lesbijki i homoseksualiści z całego miasta zaczęli ścigać w okolicie baru. Kilku dni później w całym mieście rozpoczęły się protesty, które w końcu przerodziły się w wieloletni ruch na rzecz równych praw dla mniejszości gayowskiej.

Rok później w Nowym Jorku i San Francisco, dla upamiętnienia wydarzeń znanych od tej pory pod nazwą „Stonewall”, zorganizowano po raz pierwszy masowe parady — demonstracje.

W roku 1990 doroczna Lesbian and Gay Freedom Day Parade w San Francisco przyciągnęła ok. 200 tys. uczestników. Zbiegła się w czasie i miejsce z międzynarodową Konferencją AIDS (10 tys. delegatów i 2 tys. dziennikarzy) i zdominowała jej przebieg, wzbudzając większe zainteresowanie obserwatorów i oddźwięk w lokalnych mass-mediach, niż dyskusje naukowe.

— *

Przez lata, które minęły od wydarzeń Stonewall, ruch gayowski zarówno w USA, jak i w innych rozwiniętych krajach zdążył okrzepnąć i nabrać poważniejszego znaczenia. Nie zastępowała go, a wręcz przeciwnie, fala homofobii z początku lat 80., związana z wybuchem AIDS. Spośród jego ostatnich osiągnięć wspomnieć można chociażby bojkot papierosów Marlboro, który już przysporzył wiele stracił koncernowi Phillipa Morrisa (znanego z publicznych występów antygayowskich) czy podpisanie przez prezydenta Busha ustawy antydiskryminacyjnej.

W jednym z najważniejszych punktów zakazuje ona pracodawcom pod groźbą kary dyskryminowania pracowników chorych na AIDS albo zakażonych wirusem HIV.

Natomiast od dawna już żaden z polityków, nawet najbardziej wrogo nastawiony do homoseksualizmu, nie odważył się na publiczne wyrażenie swojego poglądu. Społeczność gayowska zaczęła się na ok. 9 proc. każdej populacji. Zwykle pozostaje ona dość mocno skonsolidowana i straszenie tak dużych liczb potencjalnych wyborców byłoby błędem nie do naprawienia. Wzrost liczby krajów świata...

Słowa Lecha Wałęsy, wypowiedziane podczas ostatnie-

go zjazdu „Solidarności” w Gdańsku, a wyrażające chęć rozprawienia się z „prostytutkami, narkomanami i pedałami” (podaje za londyńską „Pink Paper” — przyp. M.S.) wywołały falę nie lada oburzenia w wielu pismach i demokratycznych organizacjach europejskich. W Polsce przemknęły bez echa...

— *

Policja blokuje ruch. Wielotysięczny tłum pochód posuwa się ku dół w stronę Europa Center...

Przed wyświeceniem prowokacji. Przysięgli, dobrze zbudowani facci (i wcale nie transwestyty) poubierani fantazyjnie w kobiece ciuszki, rozdają ulotki i broszury, in-

ulicy. Minuta ciszy ku pamięci zmarłych na AIDS. I w imię protestu przeciw zbyt nikłym wysiłkom organizacji rządowych powołanych do walki z nadal nieuleczalną chorobą.

Dużo par maszerujących w objęciu. Pocałunki, pozdrowienia obserwatorów na chodniku...

„Gay Games” — z tym sztytem idzie ekipa berlińskich sportowców, przystępująca się do tegorocznej olimpiady gayowskiej w Vancouver. „ACT UP” — grupa najaktywniejszych w działaniu aktywistów, walczących o równe pełne prawa dla ludzi chorych na AIDS. Wiele innych — każda grupa z własnym hasłem i własnym transparentem. Większość oczywiście nie zrzeszona.

W tłumie „delegacja” z Polski — redakcja gdańskiego magazynu „Filo” warszawski zespół Balkan Electric (zaproszony przez organizatorów do zagrania koncertów pod Europa Center i w Tiergarten), para osób z innymi miast. Z transparentami, a duma? Nie, jeszcze nie... Może za rok? W Warszawie?

— *

Czas kończyć. Będą jeszcze przemówienia, będzie pivo i muzyka. Dla najwytrwalszych, w nocy, zabawa przemieści się do licznych dyskotek. W końcu jednak wszyscy wrócą do domów — do rodziców, do pracy, do codziennych kłopotów. Jutro nie będą mogli tak otwarcie obejmować się na ulicy. Wielu z nich wróci nieśmiało na pikietę czyli w cień dworcowych i parkowych toalet. Do samotności.

Wielu nie przyszło tu wcale. Bało się.

Tylko aktywiści zbiorą się znów i zaczną przygotowywać „Gay Pride” 1991. Może jakiś zbłąkany przechodzień zatrzyma się na chwilę, popatrzy, zastanowi się, dlaczego to wszystko i po co?

MIROSLAW SOLIWODA



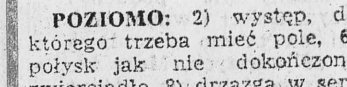
Hrabia na urlopie

Przewodniczący Rady Ekspertów (weryfikacja tytułów szlacheckich, orzeczenia o ich prawomocności itd.) na okręg białostocki, Ramzes IV hrabia Pimpallinski, dość nieoczekiwanie i nagle, i niestety, bez uprzedzenia, musiał wyjechać z Białegostoku na kilka dni.

Jak się dowiadujemy ze źródeł dobrze poinformowanych, podróż ta została przedsięwzięta z powodów rodzinnych. Hrabia pod uwagę wiek hrabiego musiał się zdążyć zaiste coś niesłychanie ważnego skoro zdecydował się na opuszczenie swojej samotni.

Wierzymy, że ta niespodziewana i wymuszona przez okoliczności eskapada zakończy się szczęśliwie. W związku z powyższym dzisiejsza konferencja prasowa została odwołana, o czym z talentem zawiadamia Czytelników

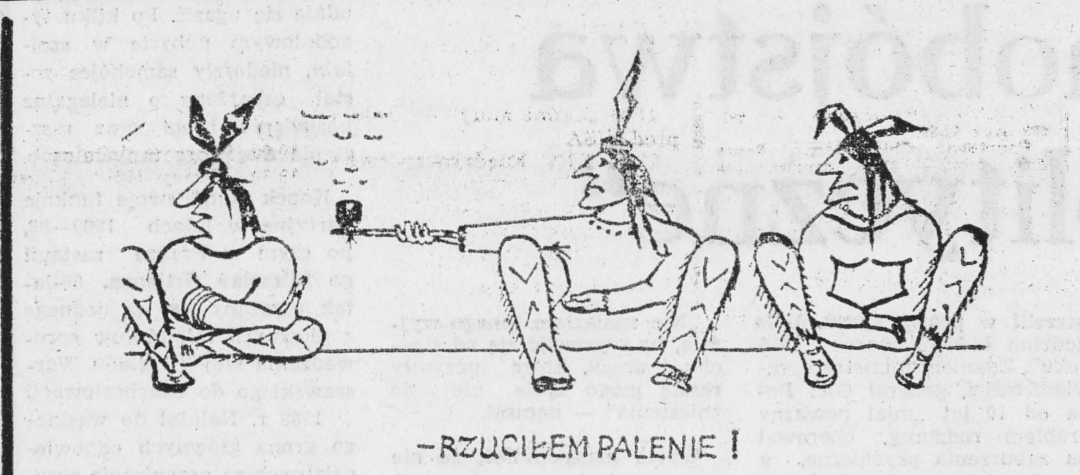
MARIAN WISNIEWSKI (rzecznik prasowy)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) występ, do którego trzeba mieć pole, 6) polityk jak nie dokonające zwierciadło, 8) drzazga w sercu, 10) np. 6x9, 11) może być serdeczny, 13) przy diagramie, 15) ryba, którą spożywa autor „Myśli nieuczesanych”, 17) bardzo dużo „so”, 19) ogórki, 21) logiczna w sensu, 23) wyspa w miniaturze, 24) rybnik, 25) potrzebny w interesie, 26) mała pociecha, 27) nasz dzisiejszy anarchista, 28) cichy doł, 29) pierwszy nieboszczyk, 30) przedmiot szkolny dla tych, którzy nie będą uczyć się religii, 32) utyta kromka, 34) potwór bez głowy, 37) ko co, 39) gwałtu, 41) Pół, ale nie Raksa, 42) „Palenie wzbronione”, 43) Wasze zdrowie!

POZIOMO: 1) piękny i modry, 2) nie antycy, 3) pusiada, 4) zły duch wśród grzybów, 5) cudze zboże, którego nie należy piniować, 7) coś ze słowiczego śpiewu, 9) bóg w Bukareszcie, 12) Pranie, 14) punkt oparcia dla czytelników, 16) działu w środku, 17) śliki teren, 18) egzotyczny mięczak, 20) mały kompleks niższości przed lasem, 22) sąsiad polędwicy, 23) wąż z robaka, 30) czarna



TRAGEDIA GEORGE'A MICHAELA

Niewykluczone, że zaintrygowany amerykański głosnik George'a Michaela zakończy się również nagle jak się zaczęła. Zignorował on bowiem zalecenia i rady lekarzy i wyraził na wieńcu śmierci, że George nie będzie więcej nie będzie o śpiewaniu, koncertach, nagraniach płytowych, radiowych i telewizyjnych.

George Michael ma problemy ze strunami głosowymi, rano przez kilka godzin po przebudzeniu mówi szepem. Sytuacja stała się na tyle groźna, że Michael odwołał koncert i zrezygnował z nagrywania nowego płytowego albumu.

Pierwsze symptomy choroby zaczął odczuwać przed rokiem. Odwołał wtedy koncert w Australii i w Europie. W końcu czerwca ubiegłego roku poddał się operacji usunięcia cysty na strunach głosowych w londyńskiej klinice. Już wtedy głosy George'a Michaela były słabsze niż dotychczas. George Michael miał jednak w perspektywie wspomnianych już 46 koncertów w Ameryce i rozpoczął cały cykl występów w sierpniu. Powiedział swoim agentom, że to koncert w Warszawie znajdzie dla niego najwięcej. Jego album zatytułowany „Włara”

uzyskał pierwsze miejsce na listach przebojów i wystąpił na żywo przed Michaelem uśmiechniętą swą wysoką pozycję na amerykańskim rynku muzycznym.

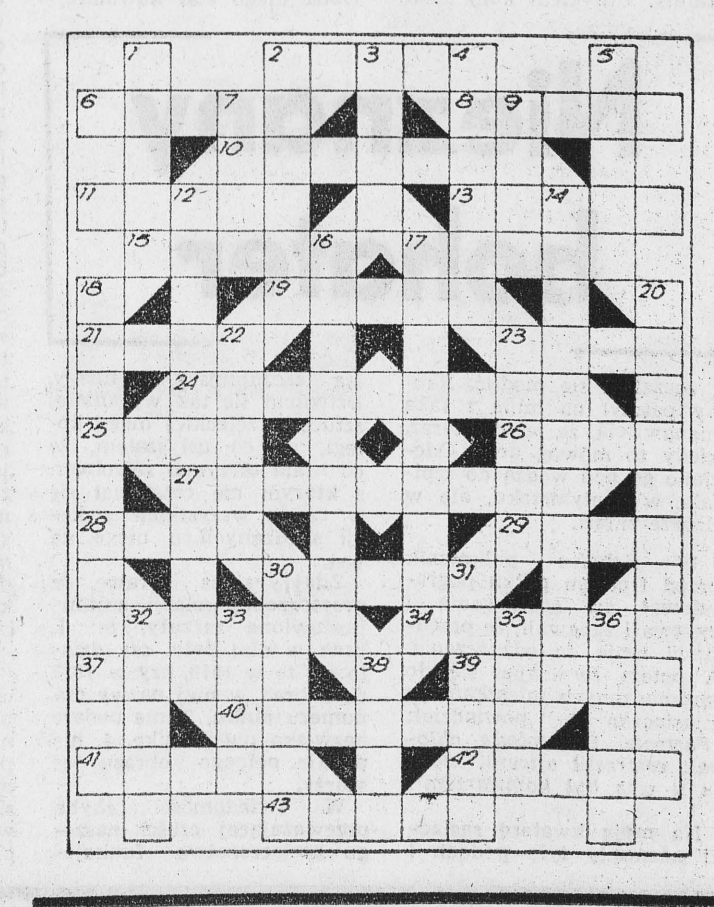
Kiedy w październiku ubiegłego roku zakończył koncert, gardło i krtań były w fatalnym stanie. Lekarze nie robili specjalnych badań na każdym razie zabraniali mu na razie śpiewać. Długa przerwa w śpiewaniu może być jedynym ratunkiem dla głosu Michaela. Ale on chwiliami zachowywał się jak dziecko i nie dopuszcza do siebie myśli o grzeczności mu niebezpieczeństwie. Postanowił przed rozpoczęciem leczenia nagradzić siebie, reklamując dietetyczną Coca-Colę. Na granie takie, to setki godzin spędzonych na planie, mnóstwo prób, obrazy nadzwyczajnie strun głosowych. Jednak George Michael w momencie podejmowania decyzji myślał głównie o milionach, które ta reklama mu przyniesie. Na drugim planie znalazły się obawy o swoje zdrowie.

Oby reklama dietetycznej Coca-Coli nie zakończyła kariery młodego piosenkarza, który będzie u progu sławy zdążył już sprzedać 50 milionów swoich płyt.

Stodczyka ze wsi Bobolice, Mariusz Chmielewski z Kamienno Dworu oraz Teresa Alosiewicz i Witold Iwaszkiewicz — obaj z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

Stodczyka ze wsi Bobolice, Mariusz Chmielewski z Kamienno Dworu oraz Teresa Alosiewicz i Witold Iwaszkiewicz — obaj z Białegostoku.



HOROSKOP ASTRALNY

15 IX—21 IX

Opracowany na podstawie danych komputerowych działu techniki zodiakowej NASSA

Tydzień średni dla wszystkich znaków we wszystkich dziedzinach życia, począwszy od spraw intymnych na publicznych kończąc. Będą wprawdzie drobne wyjątki, mogą się też zdarzyć odstępstwa poważniejsze, zawsze jednak trzeba pamiętać, że w przyrodzie nie wszystko jeszcze zostało wyjaśnione do końca. A oto dane szczegółowe:

WAGI i RYBY kobiety, urodzone w latach 1836—1943—1992 winny wystrzegać się w tym tygodniu zawierania nowych znajomości z mężczyznami. Z reguły będą one nie udane, a w pewnych skrajnych przypadkach mogą być nawet brzemienne w skutki, negatywne oczywiście.

SKORPIONY mężczyźni niech w tym tygodniu nikomu nie pożyczają pieniędzy, zwłaszcza LWOM urodzonym po roku 1950. Niech też pilnują przedmiotów osobistego użytku, zwłaszcza tych najcenniejszych. Mogą je utracić przez zwykłą chwilę nieuwagi.

STRZELCY muszą jak ognia unikać alkoholu. Wszelkie mniej lub bardziej towarzyskie spotkania, imieniny, urodziny, bibiki i spotkania przypadkowe stanowczo odradzamy. Alkohol w tym tygodniu będzie wyjątkowo negatywnie wpływał na stan ich zdrowia.

PANNY kobiety urodzone w latach 1957—62 niech nie próbują dokonywać żadnych poważniejszych zmian w swoim życiu — skończyć to się może niezbyt dobrze, a w każdym razie nie tak jak to sobie planowały.

BLIŹNIĘTA — tu rzecz ciekawa. Mężczyźni urodzeni w roku 1935 mają szansę na błyskawiczną karierę, która może się jednak okazać niezbyt trwała.

WODNIKI i LWY muszą pilnie niż zawsze wsłuchiwać się we własne zdrowie. Niewykluczone, dosyć poważne komplikacje związane z narządami ruchu i mowy. Dobry natomiast tydzień dla STRZELCÓW (panów), którzy postanowili wreszcie zrobić porządek ze swoim uzębieniem. BARANY niech do lekarzy w tym tygodniu raczej nie chodzą. Niewykluczone pomyłka brzemienia w późniejsze skutki.

Niektóre BYKI mają szansę na korzystną transakcję jeśli zamierzają coś sprzedać. Kupując mogą jednak sporo stracić więc niech się raczej wstrzymają z tym do przyszłego tygodnia. RYBY niech raczej nie chodzą z większą gotówką przy sobie. Może im się trafić tak zwana okazja zakupu czegoś pozornie tylko atrakcyjnego. Murowana strata finansowa.

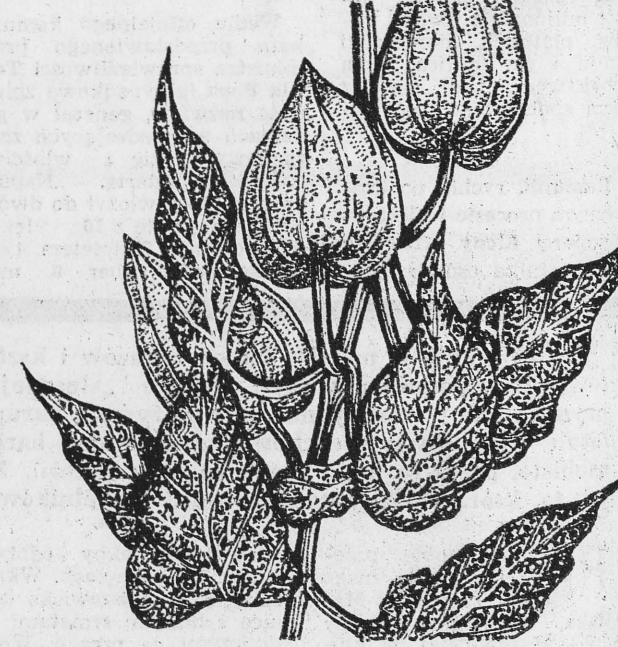
WODNIKI kobiety, a w dodatku panny i to takie, które nie przekroczyły trzydziestego roku życia będą mogły w tym tygodniu zrealizować wreszcie swoje najskrytsze marzenia. Ale uważaj! — coś za coś, to są prawa obowiązujące w przyrodzie. Rządzący aby najpierw zrobili rachunek ewentualnych zysków i strat.

KOZIOROŻCY mężczyźni po pięćdziesiątce mogą mieć pewne kłopoty w pracy związane z reorganizacją bądź z jakimiś innymi zmianami. W większości wypadków po okresie pewnych niepowodzeń, jak to się mówi wyjdą na swoje.

PANNY mężczyźni w wieku przedpoborowym ten tydzień niech raczej poświęcą na dokonanie tych wszystkich prac, które zaczęli ongiś i nie zdążyli jeszcze ich ukończyć. Inne plany niech odłożą na potem.

W gry losowe powinny zagrać BYKI, BARANY i PANNY niech noszą przy sobie bursztyn oprawiony w srebro albo koral w brąz.

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Ziele

z jesiennego bukietu

Chcemy dziś przedstawić jedną z piękniejszych roślin owocujących jesienią. Jest nią miechuska rozłazła, zwana też garliczką. W stanie dzikim występuje na Podkarpaciu, u nas — uprawia się ją na działkach i w ogrodach.

Jest to wysoka bylina, krótko owłosiona, o całobrzegiach liściach. Kwiaty pojedyncze, zwisające z łodygi barwy kremowo-białej. Najciekawszy jest dzwonkowaty kielich, który w czasie owocowania silnie rozrasta się i rozdziela otulając owoc. Tak więc wewnątrz cynobrowoczerwonego kielicha znajduje się kulista, błyszcząca, pomarańczowa lub szkarłatna jagoda wielkości winogrona.

Jagody miechuski zawierają goryczową substancję — fialinę, liczne alkaloidy, kwasy organiczne i bardzo dużo witaminy C. Komplex związków czynnych mechanicznie ułatwia wydalanie z organizmu szkodliwych produktów przemiany materii, jest więc przydatny w chorobach nerek i dróg moczowych, a pomocniczo — w gościeńci stanowiącym i przy rekonwalescencji. Napar z suszonych owoców pity wczesną wiosną uzupełnia braki witaminowe. Zbierając jagody miechuski należy pamiętać o wydobyciu ich z rozdeltego kielicha, który wspaniale pachnie, ale ma gorzki smak i psuje walory smakowe mechanicznych „herbatek”. Napary należy słodzić miodem.

Lang.



Naszym prywatnym wynalazkiem jest też tak zwana wynalazczość alkoholowo kreatywna. Ten obywatel najpierw szarpnie, a za chwilę pewnie coś wymyśli. (cd. str. 8)

Z PIĄTKU na piątek

Pierwszego nie wybiorę

Rozmowa z CZESKIM TARASEWICZEM,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesu?

— Dobrze słychać. Bieda nijakiej nie ma, bo my wszystkie miliony się porobili.

— Pan też?

— Póki co jeszcze nie, ale dla mnie nie było już braku. Amerytury dostał ja ostatnio pięćset czterdziestu tysięcy, no to od stycznia będzie więcej niż dwa razy.

— Skąd takie przypuszczenia?

— Nie słyszał, że podatki mamy płacić pojedynczo, każdy za siebie? Wciąż w gruncie rzeczy wszystko pozostanie bez zmiany.

— To tam słychać, panie Czesu?

— Dobrze słychać. Bieda nijakiej nie ma, bo my wszystkie miliony się porobili.

— Pan też?

— Póki co jeszcze nie, ale dla mnie nie było już braku. Amerytury dostał ja ostatnio pięćset czterdziestu tysięcy, no to od stycznia będzie więcej niż dwa razy.

— Skąd takie przypuszczenia?

— Nie słyszał, że podatki mamy płacić pojedynczo, każdy za siebie? Wciąż w gruncie rzeczy wszystko pozostanie bez zmiany.



— Wcale nie bynajmniej. Zobaczyć, że mało kto te podatki będzie płacił. Ja na ten przykład grosza nie dam.

— No to zostanie pan ukarany.

— Cały naród wsadzą do więzienia?

— Cały naród?

— Wios dla mnie wyrosła na renku, jak jeden na dziesięciu. Pójdzie z pieniędzmi do finansów.

— Ale tak jest na całym świecie.

— No i co z tego? Na świecie ludzi same placo podatki, ale tamci oni zarabiali ile się dla nich do życia należy. Młodziak rok po pracy i dom sobie zbudował, kupił samochód, meble i co tylko jeszcze temu trzeba. Dla niego na wszystko starczy, także na podatki, a z czego niby ja mam płacić jak dla mnie brakowało na chleb do pierwszego? Czytał ja w prasie, że ludzie ostatnio za mieszkania czynsz przestali regulować. W Łodzi podobnie co trzecia rodzina kładnie łagę na spółdzielcze opłatę. I co dla nich zrobiło? Z przeproszeniem na dupę mogą całować. Jak by kto jeden tylko nie zapłacił, to jego mogło za chałę i z gratami wysłać na ulicę. A tak? Pieniądze tyśieny lokatorów z domu powyżniano, bloki puste bendo stali, czy ich może wyburzo? Tak samo będzie z podatkami, już ja wiem co mówię.

— Musimy wreszcie wprowadzić nowy ład, nowe porządki.

— I ja jest jak najbar-

— Wcale nie bynajmniej. Zobaczyć, że mało kto te podatki będzie płacił. Ja na ten przykład grosza nie dam.

— No to zostanie pan ukarany.

— Cały naród wsadzą do więzienia?

— Cały naród?

— Wios dla mnie wyrosła na renku, jak jeden na dziesięciu. Pójdzie z pieniędzmi do finansów.

— Ale tak jest na całym świecie.

— No i co z tego? Na świecie ludzi same placo podatki, ale tamci oni zarabiali ile się dla nich do życia należy. Młodziak rok po pracy i dom sobie zbudował, kupił samochód, meble i co tylko jeszcze temu trzeba. Dla niego na wszystko starczy, także na podatki, a z czego niby ja mam płacić jak dla mnie brakowało na chleb do pierwszego? Czytał ja w prasie, że ludzie ostatnio za mieszkania czynsz przestali regulować. W Łodzi podobnie co trzecia rodzina kładnie łagę na spółdzielcze opłatę. I co dla nich zrobiło? Z przeproszeniem na dupę mogą całować. Jak by kto jeden tylko nie zapłacił, to jego mogło za chałę i z gratami wysłać na ulicę. A tak? Pieniądze tyśieny lokatorów z domu powyżniano, bloki puste bendo stali, czy ich może wyburzo? Tak samo będzie z podatkami, już ja wiem co mówię.

— Musimy wreszcie wprowadzić nowy ład, nowe porządki.

— I ja jest jak najbar-



Należy tylko żałować, że nasi rodzimi wynalazcy są przeważnie nie doceniani przez władzę i ludzi, dzięki czemu zwykle nie stać ich na skarpety i szpiągę często na chodnikach. Koniec.



STRZEŻ SIĘ JEŻOZWIERZA...

„Trybuna” opublikowała propozycję kandydatury na króla Polski: Z. Bujak, W. Jaruzelski, J. Korwin-Mikke, M. Kozakiewicz, J. Król, T. Mazowiecki, E. Łętowska, L. Miller, A. Miodowicz, L. Moczulski, K. Skubiszewski, A. Stelmachowski, L. Wałęsa.

Ta lista ma jedną wadę, nie ma na niej Jerzego von Tartaka.

„Gazeta samorządowa” wyraża przyczynę, jakiej przysługują posłom Rzeczypospolitej. Poza wygody z zakresu gastronomii, kwaterek, kultury itd. „Gazeta” podaje, że: „nie trzeba nawet specjalnie strzeż się o finansach (...). Obecnie dieta stanowi dwukrotność średniego wynagrodzenia w 5 podstawowych dziedzinach gospodarki. Liczone jest to kwartalnie i na dziś wynosi ok. 1 mln 700 tys. miesięcznie. A jeśli chodzi o mieszkanie o przyszłości, to też nie jest najgorsze, bo byłym posłom przysługuje 50 proc. dodatku do emerytury lub renty. Coraz częściej mówimy o nowych wyborach — czy warto poświęcić parę lat życia na bycie parlamentarzystą — ocenimy sami”.

Oceniamy, że warto.

Aleksander Malachowski w telewizyjnym odcinku — wykorzystując liczną widownię

Mniej więcej autentyczne

— zamiast o troskach, konfliktach rodzinnych i cierpieniu wygłosił — ni z gruski — ni z pietruszki — mowę polityczną, w której otóż przyganił różnym malkontentom, a już najbardziej przyłożył PS-owi, za jego kłamstwo i krytykę decyzji rządowych. Wszakże oczywiście w ramach audycji „Rozmowy o cierpieniu”.

Malachowski widocznie cierpi, ale na przeser gruciołów politycznych.

Główny Urząd Cel poinformował, że aż 75 procent faktur na przewóz do Polski alkoholu może okazać się fałszywych. Kilkaś faktur jest obecnie sprawdzanych we współpracy z Zarządkiem Cel. Prokuratura wszczęła już śledztwo. Zdaniem prezesa GUC — jest to największa afera celna w świecie. Polak potrafi.

W handlu z krajami RWPG wzrasta nadal nasze dodatki

WAYDYKAMENTY

- Pobłażaniem cacy-cacy Wykreowaliśmy najwięcej pajacy
- Na wysokość miast Smog nam rośnie i chwast
- Mówi: setę sobie palnę I minimum mam socjalne
- W oczekiwaniu na królewicza Niejedna pomniejsze profity zalicza
- Ujawnił się nagi król — więc oczywista, że zapytano: kolega król naturysta?
- Nim Kolumnie Zygmuntońskiej Tatry się pokłonią, Wpierw dyszeć muszą Nowej Huty wonia
- Ramoli szmal Do banku lał
- Kość z kości Nijakości
- Nieraz tylko maseczka Bez śladu człowieczka

ZBIGNIEW WAYDYK

W rozmówcy polskiej, która tym razem przeniosła się na jeden z białostockich przystanków autobusowych, słychać było następujący dialog między dziadkiem i babcią.

— Wnuczek chodzi do szkoły?

— Chodzi.

— Do której klasy?

— Do drugiej.

— No i dobrze. A druga też chodzi?

— Chodzi.

— Do której klasy?

— Do zerówki.

— No i dobrze. Tylko cholera papierosów nie ma.

— A mażyszyn pełne.

— No, gdzie oni się tego nauczyli?

— Przetrzymują, podwyższają cenę i zaraz będą.

— Od kogo oni się tego nauczyli?

— Niedługo papierosy będą kosztować dziesięć tysięcy.

— Ale ja ich nie wybierał.

— Gdzie?

— Na wyborach.

To ja najgłośniejszym śpiewałem w pięćdziesiątym czwartym na akcji żniwnej w Rogowie. „Hej, wy konie rumaki stalowe, hej na pola prowadźcie, że nas”. Spodobało się to bardzo R. z działu Ochrony, który spytał, jakie piosenki najbardziej mi się podobają. Ruskie powiedziałem, bo innych wtedy się nie śpiewało. A przez „Łożki” zakładane po wojnie w całym B. od świtu do nocy, obok komunikatów o podjęciach wojennych, Fali 49, nadawano skoczne żołnierskie i ludowe, sowieckie piosenki. Ładne były nie powiem. Taka „pięść frontowego szofera” jeszcze dzisiaj brzmi bardzo swojsko w moich uszach. O „taczance”, „samotnej harmonii” nie mówię już o „Katuszy” czy „czarnulce”. „Moldawiance” nie trzeba nawet wspominać, bo wtedy każdy aktywista je znał na wyrywki.

Jakby na to nie patrzeć moje umiłowanie śpiewu — dzisiaj mogę powiedzieć, że nie tylko ruskich piosenek — zdecydowało o mojej późniejszej pracy dla Polski Ludowej.

R. był jakaś figura wtedy w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, a w dziale Ochrony, które były w wielu fabrykach normalnie dorabiał na pół etatu. Zatrudnieni tam funkcjonariusze byli — jak się to dzisiaj mówi — pod specjalną ochroną. Czuwali nad bezpieczeństwem fabryki, bronili jej przed szpiegami i sabotażystami. Nie dopuszczali do rozprzestrzeniania się tzw. szepianej propagandy. Jak trzeba było, to i bikiniarza

BUDOWALIM

największego wzięło się na rozmówce.

Łatwo ich było poznać, bo po robocie przebiegali się w kolorowe, wzorzyste koszule, spodnie — rury buty — lotniki trzy razy szyte robione na zamówienie. Do tego jeszcze pierzeza czesana w gęsi kuper wybrylantynowana. Ciężkie były czasy ale brylantyny w kioskach nie brakowało. Jak oglądałem dzisiaj seriale brazylijskie z lowela-sami gładko czesanymi o byszczących włosach, to jakbyś widział zabawę na „Gęsim dworze”. I Zbyszka brukarza w marynarce w krótko rozkładającego się po sali, czy gdzieś w kacie nie szykuje się jakaś rozroba.

W każdym razie przez moje śpiewanie trafiłem do pracy w ważnej instytucji państwowej. — Potrzebujemy zaufanego człowieka — żeby zdemaskować niedobitką intelektualną, chytrego lisa, który umościł sobie gniazdo i czeka na powrót Andersa. Na białym koniu — poinformował mnie kadrowy, dając przeniesienie na stanowisko pomocnika biurowego. Miałem wtedy małą maturę zrobioną na wieczórówce.

Poczułem się jak Nat Pinkerton bohater detektyw z przedwojennych powieści zesztych. Do moich obowiązków należało segregowanie korespondencji, wpisywanie

jej do specjalnego skorowidza, roznoszenie do poszczególnych działów. Ale najważniejsze było to, żeby nie spuszczając z oka — jak polustrawał mnie R. księgowego, Pana K. który jeszcze przed wojną pracował w Magistracie, a po wojnie — ze względu na doświadczenie i praktykę — skierowano go do pracy w naszej Komisji. Tyle, że on nie potrafił się przystosować do nowych warunków.

Ustrój socjalistyczny też go klął w oczy, bo nie pozbył się przedwojennych manier. Nosił cienki wąsik, gładko przyczesywał włosy, miał zawsze białą koszulę i szeroki krawat. Dopiero później przychyliliśmy go na tym, że ta koszula mogła być zawsze taka czysta, ponieważ kołnierzyk i mankiety były zapinały na guziki. Mogł je dowolnie wymienić. Najbardziej irytowały nas długie dołki czarne zerkawki z białym szczytem materiału. Każdej niedzieli chodził na sumę do Farnego wraz z całą rodziną: dwiema córkami i chudą wiewiórką żoną. Przed wojną ponoć nosił baldach na biskupem podczas procesji Bożego Ciała.

— Ale o tym dowiedziałem się później. Wzywał mnie niekiedy do siebie, żeby wysłać korespondencję. Nawet między działami należało kłócić pisma bardzo starannie.

— Jak go zdemaskować, głowie się codziennie? A gdy na manifestacji pierwszomajowej w 1952 roku napatrzyłem się na sylwetkę wujka Sama przybranego w cylinder i ubranie w paski i gwiazdki z cyganin w ustach, z workiem dolarów na plecach za sprzedawcą kapitalistom ideały socjalistyczne, biniarza w swobodnych kolorowych strojach tanecznych, jakieś rumby — to całym sercem nie mogłem się nadziwić Panu K. że tak jest mu tęskno do kapitalizmu, a pieniądze bierze od socjalistycznej władzy.

— Ale nie jakoś podejrzanego nie zauważyłem. Chociaż wszyscy wiedzieli, że jak trzeba było nieść pochódzie szturmówki, to Pan K. wybierał białoczerwona. Wtedy sekretarz P. dał mu jeszcze jedną — czerwoną, żeby było do parry, a K. się skrzywił jakby ocet przełknął.

— Zdemaskował się sam zupełnie przypadkowo. Otóż w ankiecie personalnej ukrył fakt, że przed wojną jego stryjczym bratem był księdzem w parafii R. na krakowskiej województwa. To zaważyło na jego dalszej pracy w Komisji. Potrzeba tu było ludzi o doświadczeniu i wyuczonej pracy w rok później, bo siostra córka na religię do kościoła posyłała. A może za to, że po uroczystej akademii na cześć Rewolucji Październikowej wracaliśmy do domu śpiewając głośno „czasuski” kołchozowe nieco zmodyfikowane, a wracał z nami S. którego spotkałem w 1956 r. w mundurze milicjanta?

Król — dłużnik

Rodzina byłego monarchy Grecji jest zadłużona na około 2 mln dolarów i dlatego też część królewskiego majątku może być konfiskowana przez państwo do czasu póki nie spłaci ona swoich długów — poinformował grecki minister finansów.

Eks-król Konstantin, jego żona, Danka Anna-Maria i ich synek mieszkają od 1967 r. w Wielkiej Brytanii. Od czasu gdy uciekli z kraju po nieudanej próbie obalenia reżimu junty wojskowej.

Własność byłego monarchy, obejmująca ziemie na półwyspie Aten i letni pałac na wyspie Korfu, przewyższa wartość sumy zadłużenia.

Siostra Konstantina Sofia, była księżna Grecji, a obecnie królowa Hiszpanii jest zadłużona na 100 tys. dolarów. Taką samą sumę jest dłużna druga siostra eks-króla — Iri-na. Dług samego Konstantina oceniany jest na 1,8 mln dolarów.

PTS TRANSBUD — ELK
prowadzi sprzedaż
WĘGLA
pierwszego gatunku
wszystkim odbiorcom z terenu woj. suwalskiego
w dostawach jednorazowych
minimum 8 ton. w cenie 380 tys. za tonę
łącznie z dostawą do odbiorcy przez swoje placówki
w Elku, tel. 34-23, Suwałkach, tel. 59-79, Augustowie, tel. 28-88. Piszul, tel. 525-95.

Lokale

POSREDNICTWO w obrocie nieruchomości oferuje „Arkadia”, Łomża, ul. Konstytucji 3 Maja 2, pok. 13, tel. 62-233. Ła 4748-0. Sg 4748-0.

NAJKORZYSTNIEJ sprzedasz wille, domy, mieszkania, działki przez Agencję „AMICUS”, Sienkiewicza 12, 433-872. Sg 4759-0.

3-pokojowe mieszkanie do wynajęcia w Suwałkach poszukuję. Suwałki, tel. 59-61. Sg 4674-0.

WŁASNOŚCIOWE 60 m. — trzy pokoje, komfort w Białymstoku zamieniam na 2-pokojowe 40 m w Elku (dopłata) lub sprzedam. Otwarty Biuro Ogłoszeń „3255”. Sg 4569-0.

ZAMIEŃ mieszkanie pow. 64 m. kw. w Suwałkach na dwa mniejsze. Suwałki Os. II bl. 8 m. 11. Sg 4689-0.

samochody

FIAT 123p (1980) sprzedam. Suwałki, tel. 62-833. Sg 4674-0.

FIAT 123p (1983) pełnie sprzedam. Stanisławek. Goldap Maszyn. ska 37/6. Sg 4700-0.

ZUKA Barabus sprzedam. Suwałki. Zastawia 109. Sg 4700-0.

SPRZEDAM w Warszawie. Fiat 123p przed, małego tyłu tanio sprzedam. Szymanski Dubeninki. Sg 4608-0.

SPRZEDAM Toyota (1983), Łomża, ul. Ks. Janusza 9/2. Sg 4701-0.

ZDECYDOWANIE kupię 600000 „Gaz”. Tel. 524-566. Sg 4701-0.

VOLKSWAGEN Jetta diesel (1980) sprzedam. Suwałki, tel. 59-61. Sg 4604-0.

SVENNE 105 — sprzedam. Suwałki, ul. Wierzbowa 3. Tel. 41-41. Sg 4604-0.

MERCEDES ciekawostka 1938 r. sprzedam. Marian Prusko. Oleko, Orzeszkowej 20, Tel. 31-18. Sg 4604-0.

usługi

TELENAPRAWA — 734-235, Nowicki.

WIDEOKAMERA — 51-28-70. Sg 5177-00.

NAJTAŃSZE dekodery PAL, gwarancja, przetrzymywanie UKF i video, zamieszcowanie na poczekaniu. Naprawy video VHS. Zagórna 21, tel. 515-898. Sg 5242-0.

WIDEOKAMERA + fotograf 518-111. Sg 5261-0.

WIDEOKAMERA. Łomża, 40-76. Ła 4701-00.

PRZETRAJANIE na system PAL, telewizorów polskich i zagranicznych. Zakład RTV Głębock, ul. Pionierska 5. Sg 631-0.

SPECIALISTA Internolog J. Sielbąński, pominięciak, środek, plakat 17-18 — Dąbłosa 13, Nowe Miasto — końcowy 2. Sg 5319-0.

GABINET STOMATOLOGICZNY Malmela i dom handlowy „CENTRUM”. Krótkie terminy protezowania i leczenia w znieczuleniu. Poniedziałki, wtorki, czwartki 16-18. Sg 4992-0.

LEKARZ specjalista polonik-ginekolog Lech Kostecki — Ostrołęka, Bogusławskiego 6, poniedziałki, środy, piątki od 16. Pełny zakres usług specjalistycznych. Zabiegów w uspieniu. Ła 4710-0.

„PROMARKT” — Łódź 25 skr. 23. Specjalistyczne ziołolecznictwo wszelkich schorzeń. Zgłoszenia listownie. Ła 4685-0.

WIZY RFN, USA, express, Suwałki 50-50. Sg 3996-0.

WIZY RFN Suwałki 61-616. Sg 4067-0.

BREWNIANE drzwi harmonijkowe, żaluzje kolorowe, sędziwie, tapicerki drzwi, zamki tytan, skarbce, uszczelnianie okien montuje. Suwałki, tel. 62-750. Sg 4602-0.

ZALUZJE, tapicerka, drzwi harmonijkowe. 512-151. Sg 5248-0.

BLACHARSTWO. lakierownictwo również na PZU. Radzińska 74, tel. 734-390. Sg 5235-0.

ZAKŁAD usługowy roboty podłogowe i okładzinowe wykonuje Robert Tyborowicz 16-40 Suwałki, ul. Engelsa 13. Sg 4787-0.

ZALUZJE instaluje — metaliczne 130.000/m kwadrat, — kolorowe 170.000/m kwadrat. Łomża, 21-06. Ła 4742-00.

OKAPY, żaluzje, drzwi harmonijkowe, zamki, zabezpieczenia. 732-653. Sg 5303-0.

AUTOALARMY, alarmy domowe, domofony. Łomża, Tel. 28-33. Ła 4787-0.

AUTOALARMY, alarmy domowe, domofony. Suwałki, Marksa 8/3, Tel. 62-532. Sg 4641-0.

AUTOALARMY inż. Sosnowski, Gedymina 21. Sg 5022-0.

„BUTTERFLY” — wideokamera. 615-602. Sg 5045-0.

ANTENY. 733-528. Sg 3311-0.

MONTAŻ drzwi dodatkowych, zabezpieczenia. blacha 519-962 7-11, 13-200. Sg 5309-0.

USŁUGI dźwiękowe „Hydros”. 635, Boguski Jan, Łomża, ul. Kwiatowa 31. Ła 4787-1.

WIZY RFN, USA, express, Suwałki 50-50.

WIZY RFN Suwałki 61-616. Sg 4067-0.

BREWNIANE drzwi harmonijkowe, żaluzje kolorowe, sędziwie, tapicerki drzwi, zamki tytan, skarbce, uszczelnianie okien montuje. Suwałki, tel. 62-750. Sg 4602-0.

ZALUZJE, tapicerka, drzwi harmonijkowe. 512-151. Sg 5248-0.

BLACHARSTWO. lakierownictwo również na PZU. Radzińska 74, tel. 734-390. Sg 5235-0.

ZAKŁAD usługowy roboty podłogowe i okładzinowe wykonuje Robert Tyborowicz 16-40 Suwałki, ul. Engelsa 13. Sg 4787-0.

ZALUZJE instaluje — metaliczne 130.000/m kwadrat, — kolorowe 170.000/m kwadrat. Łomża, 21-06. Ła 4742-00.

OKAPY, żaluzje, drzwi harmonijkowe, zamki, zabezpieczenia. 732-653. Sg 5303-0.

AUTOALARMY, alarmy domowe, domofony. Łomża, Tel. 28-33. Ła 4787-0.

AUTOALARMY, alarmy domowe, domofony. Suwałki, Marksa 8/3, Tel. 62-532. Sg 4641-0.

AUTOALARMY inż. Sosnowski, Gedymina 21. Sg 5022-0.

„BUTTERFLY” — wideokamera. 615-602. Sg 5045-0.

ANTENY. 733-528. Sg 3311-0.

MONTAŻ drzwi dodatkowych, zabezpieczenia. blacha 519-962 7-11, 13-200. Sg 5309-0.

USŁUGI dźwiękowe „Hydros”. 635, Boguski Jan, Łomża, ul. Kwiatowa 31. Ła 4787-1.

SKLEP WIELOBRANŻOWY ul. Noniewicza 6B Suwałki

POLECA
☆ obuwie, torby, odzież,
galanterię skórzaną
KOMIS
— futra
— kożuchy
— odzież skórzana
ZAPRASZAMY
Sg 4670-1



Who is who

munistycznych prominentów powiedziecie sakramentalne: towarzyszy Kopytko zna sprawę i sprawa była już zlat-wiona.

Teraz, kiedy nastąpiła zmiana warty, okazuje się, że stare nauki nie dają się już wykorzystać. Teraz oni to są ci, którzy kiedyś byli tam-tymi. Mówiło się, że tamtych

nie dopuszczano się do władzy, że tamtych sadza się do więzień, przesładuje, gębi i maltretuje.

Czy może to oznaczać, że władza ma w sobie jakąś niewidoczną moc powodującą, że człowiek, który swoimi decyzjami wpływa na określone ruchy w państwie, zaczyna po jakimś czasie zmieniać objawy choroby, o którą oskarżał swojego poprzednika? Jest to choroba miłośnika dzieła? Pacjent za wszelką cenę chce przeżyć do historii i to jako ten najlepszy. Brak kry-

tyki rozwija w nim inne objawy, innej choroby. Choroby refleksyjnej, na którą zapada często prowincjonalni artyści. Być w centrum zainteresowania i to przez całą doba.

Nowi ludzie, którzy objeli tysiące urzędów po starej ekipie, jeśli utracą zaufanie spo-

NICZYPOROWICZ